

Co kwartał wychodzi zeszyt zawierający 4—5 arkuszy druku w 8cc.

HOMEOPATA POLSKI.

KWARTALNIK LEKARSKI

poświęcony

homeopatii, higienie, gimnastyce racjonalnej, hydroterapii
i weterynaryi homeopatycznej.

Redaktor odpowiedzialny :

Antoni Kaczkowski,

Doktor medycyny, chirurgii, Operator i Akuszer, członek fakultetu lekarskiego we Wiedniu, członek Towarzystwa lekarzy homeopatów monarchii austriackiej fizyologicznych badań, były powiatowy lekarz dla ubogich w Herrnals, wysłużony chirurg c. k. głównego szpitalu Wiedeńskiego, członek Towarzystwa agronomicznego galicyjskiego, praktykujący homeopata we Lwowie,

Ulica Frenela, Nr. 116²/₄.

ROK II. ZESZYT III.

Z drzeworytem.

Pełnometraż caloroczna

we Lwowie kosztuje 4 Zlr. w. a.
w całej Galicyi i Krakowskiem z przesyłką . . . 4 Zlr. 50 Cent. w. a.
w Warszawie (*in loco*) 3 r. s.
dla przyległych prowincyi i Cesarstwa

III
36234





01432556Q

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АД УРСР

№ П-4772 543

SPIS RZECZY.

	strona
Hygiena (ciąg dalszy) przez Dr. A. Kaczkowskiego	145
O wodach mineralnych i kąpielach (ciąg dalszy) przez Dr. A. K.	156
Zimnica (febris intermittens) przez p. Ambr. Neupauer'a . .	170
Korespondencya od kopców ziemi sanockiej z dopisem Redakcyi	174
Poliklinika homeopatyczno-gospodarcza przez p. I. Czajkowskiego	195
Dwa fakta homeopatycznej kuracyi w połączeniu z wodną kuracją	197

Weterynaryja.

Fakta weterynaryjno-polikliniczne przez p. Izyd. Czajkowskiego	201
" " " " przez Dr. A. Kaczkowskiego .	203

Rozmaitości.

Rozprawa w ces. lekarskiej Akademii w Paryżu (tłómaczenie)	205
--	-----

K r o n i k a.

1. Przeniesienie się Dr. Ebersa do Włoch	211
2. Przesiedlenie Dr. Maxymowicz do Krakowa	211

Hygiena.

(Ciąg dalszy.)

I. Rozdział.

Cieżarność, brzemiennność

jest to czas, w którym kobieta nosi w żywocie swoim poczęty płód, nazywa się też stanem błogosławionym, albowiem stwórca w swej niezbadanej mądrości obdarzył żeńską pleć tym darem, ażeby się z jej łona tworzył nowy następca ziemskiego pokolenia, w któremto rozpłodnieniu, twórcy najwyższego wszechwładna moc się okazuje. Pokolenia, narody przemijają, — ludzkie plemię pod wszelkimi strefami istnieje i nieustannie się odnawia, t. j. ciągłą walkę stacza między odnowieniem a zniknięciem. Zapłodnienie, czyli odnowienie indywidualności w samoistnej istocie żyjącej odbywa się wedle niezmiennych prawideł przyrody, tylko co do formy zachodzi różnica.

Tak widzimy rozplodzenie roślin za pomocą oczek (generatio gemmipara), niektórych zwierząt za pomocą jaj (generatio ovipara); sławny Harvey przeto powiedział: „Omne vivum ex ovo“ t. j. wszystko żyjące powstaje z jaja. Że jedna część zwierząt wylania jaja (ovipara), z których za pomocą ciepłiku tworzą się nowe indywidua, inna zaś część żyjące indywidua na świat (vivipara) wydaje, to nie stanowi żadnej różnicy, ponieważ takowa leży jedynie w wykształceniu jaja.

Jaja wylaniających zwierząt są w stanie doskonałości, t. j. zawierają w sobie zarodek (germen), jako też do ożywienia tegoż przeznaczony żółtek (vitellum). U żyworodnych zwierząt łączy się zarodek z narządami matki, ażeby z tych mógł przybierać do rozwoju swego potrzebne pożywienie; u jajopłodnych ożywia się zarodek za pomocą żółtka.

Nauka o powstaniu zarodka (ovologia) jest największej wagi; zawiera ona tajemnicę odrodzenia stworzeń żyjących. Do zbadania

takowej przedsiębrano bardzo wiele prób, ustalano nie mało systemów i teoryj, — lecz mimo tych wszelkich zabiegów badaczy przyrody pozostaje po dziś dzień nauka o powstaniu zarodka, jakoteż o zapłodzeniu w organicznych istotach, jeszcze tajemnicą.

Jedni tłómaczą sprawę tworzenia przez nowotwórstwo (epigenesis), według której to teoryi powstaje jestestwo zupełnie nowe, dotąd nieistniejące, tylko przez połączenie nasienia męskiego z żeńskim. Drudzy zaś przez pierwotwórstwo (syngenesis); według tej teoryi są wszystkie jestestwa wynikiem pierwotnej twórczości, wedle której jestestwa następnie zwolna się rozwijają, — tu przysłuża nasienie męskie tylko jako potrzebny bodziec dla ożywienia i rozwinięcia żeńskiego zarodka. W jednej jak i drugiej teoryi są najważniejsze momenta tworzenia zarodka (genesis germinis) i zapłodnienie (fecundatio).

Ażeby zapłodnienie skutecznionem być mogło, powinno narzędzia płodowe tak męskie jak żeńskie znajdować się w stanie prawidłowym i dojrzałym. Najważniejszymi są u mężczyzn jądra, u niewiast jajniki, w których to narzędziach jako centralnych punktach nasienie się wykształca z przeznaczeniem, ażeby wydzielając się podczas spółkowania obojga płci, złączyły się bezpośrednio i stworzyły zapłodnienie.

Męska płeć ma wielki udział przy zapłodnieniu, ponieważ wydaje podczas spółkowania właściwy, do zarodu niezbędnie potrzebny płyn — nasieniem zwany. Ten płyn przyrządzony w jądrach, wytryska w czasie spółkowania z pęcherzyków nasiennych, i łączy się oraz po drodze z sokiem gruczołu przyprątnego (liquor prostaticus).

Już Galen i jego zwolennicy twierdzili, że męskie nasienie wchodzi przez ujście maciczne do jamy macicznej. Harvey zaprzecza temu mówiąc, że męski płyn w pochwie macicznej pozostaje, a tylko woń takowego (aura seminalis) skutecznie zapłodnienie. Haller zaś przy rozmaitych próbach znalazł nasienie męskie tylko kilka razy w macicy.

Vauquelin analizował chemicznie nasienie męskie, i znalazł w 100 częściach 60 części właściwego, zgęstniałego zwierzęcego płynu, 10 części chlorku sodu, 30 części wapienia fosforowego, niektóre atomy wapienia potaszu. Nasienie świeżo z jąder wzięte i do wody dane, nie rozpuszcza się, tylko pęcznieje; tak czyste nasienie nazywają spermatin.

Jeżeli nasienie prąciem wytryska, tedy połączone już z sokiem gruczołu przyprątnego, okazuje wyżej wymienione składowe części i ma właściwą woń, czyli zapach.

Leuwenhoek odkrył za pomocą mikroskopu w nasieniu męzkim żyjątko (spermatozoa); ich przeznaczenie nie jest dotychczas wyjaśnione, niektórzy badacze przyrody uważają je za właściwe jeszcze początkowe pierwotwory, zatem jako właściwe jestestwa do zapłodnienia przyznaczone.

Na dowód tej hipotezy przytaczają, a) że żyjątko te tylko w płodnych indywiduach się znajdują, że u niektórych zwierząt ich nie ma w czasie, gdy się nie parują; b) że u bastardów, jako to u muła, równie u eunuchów, żyjątko te nigdy się nie pojawiają; c) że żyjątko są poznaką dojrzałości męskiej.

Spalanzani dowiódł licznymi próbami, że ani woń nasienia męskiego (aura seminalis), ani żyjątko (spermatozoa) nie są koniecznie potrzebne do zapłodzenia, tylko połączenie nasienia męskiego z żeńskim w chwili spółkowania w jajnikach żeńskich, gdzie jajeczko Graafa (ovulum Graafianum) zapłodnione obrzmiewa, błonkę swoją powierzchnią rozdziera, za pomocą strzępek Fallopi'ego podchwytane i do jajowodu (oviductus Fallopii) wprowadzone, coraz dalej posuwa się do otworu tego kanału i dostaje się do samego wnętrza macicy; tu rozrasta — rozwija się w płód ludzki i zostaje aż do porodu.



Rys macicy żeńskiej w stanie prawidłowym w połączeniu z należącymi do niej częściami.

a) przedstawia najszerszą część macicy, która się zowie ciałem (corpus uteri);

b) przedstawia okrągłą górną część macicy, która się zowie dnem (fundus uteri);

cc) przedstawia część dolną podługowatą, zwężoną, która się zowie szyjką macicy (collum uteri);

d) przedstawia koniec szyjki już wpośród pochwy, ma otwór i zowie się ujście macicy (orificium uteri), to jest właściwy wstęp do wnętrza macicy;

mm) przedstawia wpojenie jajowodów do otworów macicy;

nm — nm) przedstawia długość i bieg jajowodów, czyli trąb Fallopiego;

nn) przedstawia strzępki jajowodów, podchwytyjące zarodek;

rr) przedstawiają jajniki (*testes muliebres*, *ovaria*);

xx) przedstawia więzadła szerokie, w środku których leżą jajniki;

oo) przedstawiają więzadła okrągłe, idące od ściany przedniej macicy do nadkrocza (*ligamenta rotunda*).

Patrz też opisanie żeńskich narządzi płciowych I. poszyt b.r. str. 17.

Chociaż nasienia męskiego w jajnikach żaden badacz jeszcze nie spostrzegł, przecież fakta niezaprzeczone dowodzą, że znajdują się często w jajnikach szczęki, zęby, włosy i inne części płodu, nawet cały płód, czego by nie można znaleźć, gdyby tam zapłodnienie nie miało miejsca. Powtórę napotykamy też płody w jajowodach Fallopiego, co dowodzi, że jajeczko Graafa zapłodnione w jajowodzie utkwilo i na tem niewłaściwym miejscu się rozwijało. Naostatek zdarzają się ciążności w brzuchu, gdzie zapłodzone jajeczko nie wpada za pomocą strzępek do jajowodu, tylko do jamy brzuchowej, tam się rozwija, łożysko przyczepia się do wątroby, pęcherza moczowego, lub do jelita odchodowego i t. d.

O ile ważność i przeznaczenie męskiego nasienia nam wiadome, o tyle doniosłość żeńskiego nasienia jeszcze jest nieznana; — tyle jeno z pewnością twierdzić możemy, że w czasie rozpoczętej miesięcznej regularności u niewiast już się jajeczka Graafa w jajnikach pojawiają, a zatem za teorią pierwotwórstwa przemawiają. Egzystencji jajeczka przed zapłodnieniem nikt nie zaprzecza; — czyli zaś w tem jajeczku już i zaród się znajduje? w tem pytaniu leży cała tajemnica. Skoro się zaród zawiązał, wtedy nikną wszelkie trudności; albowiem mamy jasno przed sobą początki indywidualnego życia, rozwijającego się stopniowo. — Kto dokładniej chce się zapoznać z tym przedmiotem, zalecamy: 1) Petrus Bryk: „*de generatione dissertatio inauguralis physiologica*“ Viennae 1840. 2) Flourens: „*Vorlesungen über Befruchtung und Ei-Bildung des Menschen und der Thiere, gehalten im naturgeschichtlichen Museum zu Paris 1836.*“ 3) „*Ovulation spontanée et la fecondation par Dr. F. A. Pouchet à Paris 1847.*“

Nie tutaj miejsce wdawać się w obszerniejsze antropologiczne rozprawy. O ile to skutecznie można było, podaliśmy opis ustroju ludzkiego pod względem anatomiczno-fizyologicznym dołączając 1) kościoskład, 2) ciałotwór, 3) układ trawienia, 4) układ obiegu krwi, 5) układ żylny i limfatyczny, 6) układ nerwowy, 7) układ tętnic,

żył i nerwów, obok siebie na całym ustroju zestawione. Koniecznie wypadało nam te przedmioty treściwie skreślić, ażeby tem łatwiej nasi czytelnicy profani późniejsze wykłady zrozumieć mogli.

Jeżeli chcemy ogólne podawać przepisy dla utrzymania czerstwości zdrowia, które jest wynikiem żywotności sił w ustroju ludzkim, tedy nie mając wyobrażenia o składowych częściach naszego organizmu, nie moglibyśmy zwichnięciu sił żywotnych zapobiedz, ani też odpowiednich środków do naprawienia owego zwichnięcia użyć; — przepisy higieny są zatem w ścisłym związku z anatomiczno-fizyologicznymi wiadomościami.

Człowiek jest cudownem, ale oraz zagadkowym stworzeniem; dotychczas nie poznaliśmy jeszcze wszystkich oddziaływań pojedynczych nerwów lub narządzi, które pod mikroskopem oglądać, lub skalpalem anatomicznym rozbierać możemy. Mimo nieustannych dociekań badaczy przyrody żaden jeszcze nie orzekł, jakim sposobem z pokarmów użytych tworzy się kość, mięśnia, ścięgno, nerw, tętnice, żyły, limfatyczne naczynia i t. d. Cóż możemy powiedzieć o sile żywotnej, o życiu, o duszy, która tym żywotworem rządzi?

Jeżeli nie możemy wszystkich tajemnic naszego ustroju zbadać i zgłębić, ponieważ przyroda przystępu do swojej pracowni wzbrania, tedy powinniśmy przed mądrością Najwyższego się korzyć, z udzielonej nam iskierki przedwiecznego światła, czyli rozumu korzystać, byśmy wedle prawideł przyrody żyjąc, przeznaczonego celu osiągnąć mogli. Widzimy albowiem w przyrodzie niezmiennie prawidła; żadne żyjące stworzenie nie nadwiera takowych, nie niweczy dowolnie swoich sił żywotnych, nie podkopuje swego bytu przez nadużycie darów natury; tylko człowiek na podobieństwo Boga stworzony ośmiela się wbrew prawdom przyrody, wbrew rozumowi, wbrew religijno-socyalnym ustawom gwałcić prawa boskie i natury, niweczyć przedwcześnie siły żywotne i przysposabiać sobie przedwczesny sił upadek i śmierć. Dopóki ludzkie plemię żyło wedle prawideł przyrody, nie okazywała się potrzeba przepisów higienicznych, od zaprowadzenia zaś takzwanej cywilizacji wszczęły się nadużycia — przeto okazała się potrzeba stałych przepisów do utrzymania czerstwości zdrowia. Zdrowie, oraz i życie poczyną się od zapłodnienia, od tego centralnego punktu musimy więc nasze higieniczne rozprawy rozpocząć, i krok za krokiem aż do zgonu postępować.

Pierwsze tedy pytanie jest: Kiedy może młodzież wstępować do stanu małżeńskiego?

Wiadomo wedle anatomiczno fizyologicznych prawideł, że żeński ustroj w 18. lub 20. roku życia przychodzi do zupełnego wykształcenia wszystkich części ciała; młodzieniec zaś kończy swoje fizyczne wykształcenie dopiero około 24. roku; dlatego opiewa rada higieniczna: „Nie zawcześnie młodzieńcze, nie zawcześnie lube dziewczę szukaj małżeńskiej rozkoszy, albowiem przedwczesna ta słodycz pozbawi was piękności, pozbawi dostatecznego wykształcenia całego ustroju, a tem samem czerstwości zdrowia i pociechy z potomstwa.“

Nasze wychowanie ukrywa jak najstaranniej wszystko, coby mogło rozbudzić i rozdrażnić przedwześnie chucie płciowe; takie postępowanie uważamy ze względu moralnego godnem naśladowania i pochwały, — lecz dziewczica rozwijająca się powinna od nauczycielki, lub światłej matki, w miarę swego pojęcia otrzymać odpowiednie oświecenie, kto ona jest, jakie jej przeznaczenie, jak się powinna zachować, ażeby w swoim czasie swemu przeznaczeniu godnie odpowiedzieć mogła.

Odpowiedzieć nam można, że takie postępowanie prowadzi wprost do rozwiązłości, do rozkiełzania chuci cielesnych. Takim świętoszkom przypomniemy tylko ich własne młodociane lata, ileż to razy zapytywali się sami siebie, co to, lub owo znaczy? a nie mogąc sobie dokładnie odpowiedzieć, udawali się o wytłómaczenie do ludzi ograniczonych, którzy im albo wcale żadnego wyjaśnienia nie dali, albo ich chęć badawczą jeszcze więcej podniecili.

Doświadczenie codzienne poucza, że najwięcej młodzieży grzeszy przez nieświadomość rzeczy, naszym zdaniem byłoby tedy, ażeby wstępujący do stanu małżeńskiego młodzi otrzymali — córka od matki, syn od ojca — higieniczne przepisy, jak się w stanie małżeńskim zachowywać mają; albowiem od sumiennego zachowania tych przepisów zawisło szczęśliwe pożycie małżeńskie, czerstwe zdrowie obojga małżonków i rozródzenie czerstwych i zdrowych na ciele i duszy dzieci.

Patrzmy tylko na młodą, hożą 16letnią zamężną niewiastę i na owego 18letniego mężczyznę, którzy w samym rozwoju zawarli sojusz dożywotny. Nie wiele upłynie czasu — a obaczemy smutne następstwa takiego małżeństwa, odważyli się przed czasem być dojrzałymi — przeplacą ten pospiech swoim zdrowiem, a na potomstwie zemści się sama przyroda, albowiem w całej naturze widzimy, jako z niedojrzałego nasienia nie wyrosnie bujne i trwałe drzewo.

Przy bliższem określeniu higieny wspomnieliśmy, że lekarze dzielą przebieg życia ludzkiego, począwszy od urodzenia, na okresy składające się z siedmiu lat, któregoś to podziału i my trzymać się

będziemy dla łatwiejszego przeglądu prawideł higienicznych. We wszystkich higienicznych pismach znajdujemy przepisy dla utrzymania czerstwego zdrowia; lecz co się tyczy od zapłodzenia aż do narodzenia na świat, znajdujemy tylko tu i owdzie napomknione skazówki tak dla niewiast brzemiennych, jakoteż dla płodu w żywocie matki wrażliwego. Życie człowieka poczyną się od pierwszego zawiązania płodu w żywocie macierzyńskim, należy tedy tam szukać pierwszych zarodków siły żywotnej i duchowej, która kiedyś ma się rozwijać samoistnie. Stan zdrowia obojga rodziców, usposobienie umysłowe, dobre i złe własności, wcielają się zapłodzonemu zarodkowi. Ale mimo pomyślnego zdrowia obojga rodziców i ze wszech miar chlubnych własności tychże, nie osiągnie zapłodniony zarodek pożądanego rozwoju i wzrostu, jeżeli wpływy zewnętrzne, niekorzystnie na ustroj matki ciężarnej oddziaływujące zatruwają rozwijający się płód w żywocie macierzyńskim.

Ciężarność uważamy jako stan prawidłowy, nie należy tedy prawidłowego sposobu życia zmieniać, chyba by dolegliwości jakie domagały się lekarskiej pomocy.

Zaraz na początku, lub w kilka dni po ślubie może niewiasta uczuć dolegliwości z powodu impetycznego aktu w częściach płodowych zewnętrznych lub wewnętrznych, w skutek zranienia powstaje wielka drażliwość, która nawet do zapalenia posunięta być może. Jeżeli przez wstydlivość i nieświadomość, lub mimo dolegliwości z nadużycia rozkoszy małżeńskiej pochodzących, takim przypadłościom zawczasu się niezapobiegnie, wtedy pojawiają się upławy białe, krwotoki, bole w podbrzuszu, w macicy, w pęcherzu moczowym, — przy ciągłym rozdrażnieniu może się zrodzić nawet zapalenie wymienionych części z następem osłabieniem, zatwardzeniem lub owrzodzeniem macicy, a tem samem choroby chroniczne również niepłodność niewiasty. W takim razie należy wszelką wstydlivość na stronę odłożyć i zasięgnąć rady doświadczonego lekarza, lecz nie akuszerki, jak to zwykle bywa, ponieważ akuszerka powinna tylko przyjmować dziecię na świat przychodzące, nie zaś leczyć przypadłości chorobliwe niewieście, albowiem do tego nie posiada ona dostatecznych wiadomości. W mieście łatwo można zasięgnąć lekarskiej pomocy, lecz na wsi nie tak łatwo to być może, — w takim przypadku radzi homeopata użyć *Aconit* x. 3 do 5 piguleczek rozpuszczonych w 6 łyżkach wody co 1 — 2 godzin po łyku dla uśmierzenia wzburzonego obiegu krwi i gorączki; następnie *Arnica* x. tak samo jak *Aconit.*, przytem należy zachować spokojność, najlepiej w łóżku; przy gwałtownych

bolach przykładac zimno-wilgotne kompresy na bolące części, odmieniając je, skoro się mocno rozgrzeją, używać tylko lekkich niedrażniających potraw, za napój może służyć świeża woda, lub bardzo cienka orszada, na ostatek należy się wstrzymać od użycia małżeńskich rozkoszy, dopóki zdrowie zupełnie się nie zrestauruje.

Jakie są oznaki ciąży?

Oznaki czyli symptomy zapłodnienia są prawdopodobne, czyli niepewne, odznaczają się one zwichnięciem w głównych układach ustroju żeńskiego, jakoto: nudnościami, skłonnością do wymiotów, nawet wymiotami śluzu lub żółci, mianowicie zrana, mdłościami, bólem głowy, szumem w uszach, lub mimowolnem spluwaniem, wstrętem do pewnych potraw, albo pociąganiem do innych przedtem nie lubionych, różnemi zachciankami, znużeniem, wielką drażliwością nerwowego układu, czasem bólem głowy połowicznym, bólem zębów, niespokojnym snem, zmianą cery twarzy, częstem parciem do mokrzeń i t. d.

Wszystkie tu wymienione oznaki mogą też pochodzić z chorobliwego zwichnięcia, lecz nie należy ich żadną miarą lekce ważyć, owszem zaradczych leków użyć trzeba, ażeby takowe przy silniejszym rozwinięciu nie nadwerężały sił żywotnych organizmu.

Z fizyologicznych prawideł wiadomą jest rzeczą, że miesięczne czyszczenie u niewiast (menstruatio) jest oznaką dojrzałości ich ustroju, jakoteż zdolności do zapłodnienia. Regularność pojawia się u płci żeńskiej w naszym klimacie prawidłowo w 14tym lub 15tym roku i trwa zwyczajnie do 45go lub też 50go roku życia, w zimniejszej strefie daleko później, w gorącym klimacie nawet w 8mym lub 9tym roku. Regularność przychodzi prawidłowo co cztery tygodnie tak, że trzy tygodnie niewiasta jest zupełnie wolną, a czwarty tydzień przeznaczony do miesięcznego czyszczenia. Zboczenie tej funkcji niewieściego ustroju jest jako prawdopodobna skazówka dla oznaczenia ciąży wielkiej wagi.

Skoro miesięczne czyszczenie (menstruatio) bez wszelkiej chorobliwej przyczyny przez miesiąc jeden lub drugi się zatamowało, prztem wyżej wymienione symptomy towarzyszą, tedy prawdopodobnie można o zajściu, czyli o ciąży wnioskować. W takim razie wznosi się podbrzusze, mianowicie nad łonową kością, objętość w okolicy bioder się wzmacnia, sutki niewieście nabrzmiewają, czasem nawet płyn do pokarmu podobny wydzielają, około sutek formuje się brunatna obwódka, szyja u niektórych grubnieje. Przy śledzeniu części rodnych znajdujemy u brzemiennych zewnętrzne części nieco nabrzmiałe, więcej wilgotne, pochwę maciczną więcej śliską i cieplejszą, ujście

maciczne miękkie, wysoko położone, szparę otworu u pierwiastek szczelnie zamkniętą, okrągłąwą, u wielorodek nieco otwartą, owalną, ciało macicy większej objętości. Takie organiczne zmiany w organizmie żeńskim wskazują już z większą pewnością na ciążarność. Dopiero po ukończonym trzecim miesiącu, w którym to czasie łożysko czyli miejsce się uformowało, można za pomocą stetoskopu (auscultatio) przekonać się o rzeczywistym istnieniu płodu w żywocie macierzyńskim. Śledząc za pomocą stetoskopu pobyt miejsca, słyszymy najczęściej po prawej stronie macicy w okolicy otworu jajowodu szelest, czyli szmer podobny do szmeru mieszka przy kominkach używanego, oraz można i tętno płodu dostrzedz. Te ostatnie dwa poznaki t. j. szmer łożyska (*susurrus placentae*) i tętno płodu (*pulsus fetalis*) są już niezawodnymi oznakami ciążarności; chociaż i tu nie małe zachodzą trudności, mianowicie gdy muszkuły brzuszne za grube, lub za tłuste, albo łożysko przy, lub na samem ujściu macicznym ulokowane. Najpewniejszym znakiem ciążarności jest poczucie płodu w żywocie macierzyńskim; jestto szczególnie drgający ruch, podobny do uderzenia rybiego ogona o ścianę brzuchową, pojawia on się w połowie ciąży, t. j. przy końcu 20go tygodnia.

Chorobliwe symptomy podczas ciążarności.

Wyż wymienione znaki ciążarności nie potrzebują żadnych zabiegów, potrzeba zostawić przyrodzie niezależne oddziaływanie, ona daleko łagodniej i prędzej to wszystko załagodzi, niżeli nasze leki. Jeżeli zaś owe znaki nadmiar się wzmagają, a tym sposobem siły żywotne ustroju niweczyć poczynają, tedy należy iść w pomoc przyrodzie.

Na zbyt wielki wstręt do potraw, mdłości, wymioty przysłuża *Ipecac.* x. (5 pig. w 6 łyżkach) 3 do 4 razy dziennie łyk; jeżeli wymioty z kurczami połączone, to *Veratrum* x.; z bolem piekącym w żołądku *Conium* x.; w nowszych czasach zalecano *Pepsin* na chlebie z masłem, co mi się w praktyce nie potwierdziło, zato okazało się lekarstwo *Rana bufo* 5. w gwałtownych nieustannych wymiotach skutecznem.

Przy bólu zębów u ciężarnych przysłuża *China*, *Sepia*, *Belladonna*, *Bryonia*, *Mercur.* x. stosownie do symptomów; zawsze bierze się jedna pigułka na sucho, dwie do 6 łyżek wody. Jeżeli wielki niepokój, uderzenie humorów do głowy lub piersi, suche go-

rażo, bicie serca i t. p. symptomy się pojawiają, tedy zadaje się *Aconit*.

Na zgagę okazała się skuteczną w ciąży *China*. Jeżeli zgaga się pojawia po tłustych potrawach lub ciasteczkach, tedy pomaga *Pulsat.*; — jeżeli przy zgadze kwaśny smak góruje, tedy przysłuży *Nux vomic.* x. na przemian z *China*.

Na ślinotok u ciężarnych pomaga *Mercur.*, czasem *Bellad.* i *Pulsat.*

Na zatkanie żołądka pomaga *Bryon*, a gdyby ta nieskutkowała, tedy *Bryon.* i *China* na przemian. *Nux vom.* nie zadaje się ciężarnym chętnie, ponieważ często zauważano poronienie (?). W ogólności niepotrzeba się tak dalece obawiać, choćby stolca niebyło 4 do 6 dni, mianowicie jeżeli ciężarna nie czuje osobliwszych dolegliwości, gdyby się takowe okazały, tedy wolno dać lewatywkę z letniej wody dodawszy nieco cukru i najlepszej oliwy; jeśli i to nie skutkuje, tedy można zadawać wyżej wspomniane leki. Ruch i stosowna dyeta przyczyniają się najwięcej do prawidłowego trawienia. Nie wolno używać allopatycznych rozwalniających środków.

Na wzdęcie przysłuży *China*, *Pulsat*, *Bry.*, i *Sepia.*, unikając potraw wzdymających.

Na gwałtowne poruszenie płodu w macierzyńskim żywocie oddziaływa skutecznie *Crocus*, gdyby oraz i wiatry dokuczały, tedy daje się *China* lub *Sepia* na przemian z pierwszym.

Na nabrzmienie żył mianowicie na podudziu (*varices*), pomaga *Calcar. carb.* albo *Zincum*; kilka piguleczek w 6 łyżkach wody rozpuszczonych wystarczy na kilka dni rano i wieczór po łyku. Najlepiej zapobiega się tem dolegliwości, jeżeli brzemienna każe nacierać przed spaniem stopy i podudzia z dołu do góry ręcznikiem w zimnej wodzie zmaczanym. Jeżeli z początku na to nie uważano, a żyły bardzo nabrzmiały, tedy należy wieczorem robić rzeczzone nacierania, rano zaś przed wstaniem należy powtórzyć zimne nacieranie i przywzdiać szczerlnie przylegające elastyczne pończochy, a kto takich mieć nie może, niech zabandażuje pojedynczą opaską, poczynawszy od stopy aż nad kolano. Gdyby przez zaniedbanie nabrzmienie żył do tego stopnia doszło, że taki guz pęknie i upływ krwi gwałtowny powstaje, natenczas przyciska się rana na prędcie palcami, gąbką lub szmatką najlepiej w wodzie arnicznej zmaczaną, i bandażuje się za pomocą kompresy i opaski. Ciężarna powinna kilka dni spokojnie leżeć i uszkodzoną część zimnemi kompresami okładać, wewnątrz zaś *China*, lub *Chin.* z *Arnic.* na przemian co 1 — 2 godzin po łyżeczce zażywać.

Przysłuża też bardzo dobrze *Arnic.* i *Puls.* na przemian co 2 — 4 godzin, przy zapaleniu, oraz z zimnemi okładami.

Przy wielkiem osłabieniu i wielkiej drażliwości nerwów ciężarnych przysłuża *China* co 4 lub co 8 dni jedna doza w wodzie kilka razy na dzień po łyku.

Przy kurczu pęcherza moczowego i zatrzymaniu moczu u ciężarnych zadaje się skutecznie *Cantharid.* co 1 — 2 godzin po łyku, do tego dają się ciepłe serwety na podbrzusze, można też do urnała dać ciepłej wody, ażeby ciężarna usiadłszy nad taką parą, tem łatwiej mocza oddać mogła.

Na białe upławy osłabiające z silnem parciem na dół, skutkuje *China* kilka razy na dzień po łyku. Jeżeli upławy do mleka podobne i tylko momentami prądem odchodzą, zadaje się *Calc. carb.*; jeżeli upławy żółtawe lub tylko jako wodnisty śluz odchodzą, przysłuży się, wtedy zadaje się *Sepia*; jeżeli oraz popęd płciowy jest rozbudzony, w takim razie zadaje się *Patina* kilka razy dziennie po łyku. Małżonek powinien miłośne żarciki zaniechać.

Krwawienie macicy u ciężarnych jest często zwiastunem poronienia lub przedwczesnego porodu. Tu zadaje się skutecznie *China* i *Sabina* na przemian co 2 — 4 godzin po łyku; ciężarna powinna przez dłuższy czas spokojnie leżeć, zimno-wilgotne kompresy brać na podbrzusze i międzykrocze, chłodne potrawy i napoje używać. Jeżeli krwawienie powstało w skutek upadnięcia, uderzenia, wysokiego sięgania, natężenia fizycznego, lub też nadużycia rozkoszy małżeńskiej, tedy zadajemy skutecznie *Arnic.* przez kilka dni dwa lub trzy razy dziennie po łyku.

Przepukliny (hernia) i wysunięcia (prolapsus) należy już przed zejściem starać się usunąć przez zadanie *Nux vom.* lub *Aurum*, albowiem każda ruptura w początku przez stosowne leki, nacierania arniczną wodą i odpowiednie paski może być uleczoną, równie jak wysunięcia. Przy nagle powstałych przepuklinach należy czempredzy części wyparte nazad wprowadzić i odpowiednim paskiem przytrzymać, na kaźden wypadek należy biegłego chirurga zawezwać, ponieważ przepuklina może być uwięziona, gdzie wyparte części nie tak łatwo nazad na miejsce sprowadzić; a zaniedbanie takiej przeczności może życia pozbawić. Wewnątrz zadaje się *Nux vom.*, *China*, *Sepia*, *Aurum*, pojedynczo w wodzie co 1 — 2 godzin po łyżeczce, lub wedle odpowiednich symptomów na przemian.

Taka ciężarna nie powinna ciężarów dźwigać lub nosić, tańczyć, sznurować się; i ma pasek odpowiedni w dzień zawsze nosić, a w nocy tylko przy gwałtownym kaszlu. (C. d. n.)

O wodach mineralnych i kąpielach.

(Ciąg dalszy.)

Na wstępie nadmieniliśmy, że pierwiastkowo tylko zimne, później oraz i ciepłe kąpiele używano. W nowszych czasach sztuka lekarska obfituje w rozmaite gatunki kąpeli, jako to: gazowe, szlamowe, bagniste, z ziemi, piasku, popiołu, z suchych roślin, zwierzęce kąpiele, słodowe, zbożowe, ziołowe, na ostatek z lutrenku i brahy *). Wszystkie te różnorodne kąpiele mają swoich wielbicieli i zwolenników, a w rozmaitych balneologicznych pismach można znaleźć dokładne opisanie i wyszczególnienie ich skutków. Nie tu miejsce rozbierać poszczegółowo wymienione kąpiele, nadmienimy tylko w ogólności terapeutyczne ich skutki, które są: 1) uśmierzające, 2) rozmięczające, 3) podniecające, 4) wzmacniające.

Średnia temperatura powietrza 15 — 17 stopni Réaumura ludzkiemu ciału jest najprzyjemniejszą, temperatura zaś podwyższona do 20 lub 30 stopni R. wywołuje ociężałość ciała, omdlenie sił żywotnych, szukamy wówczas miejsc cienistych i chłodnych, pokrzepiamy się zimną źródlaną wodą przez picie lub nacieranie, albo też przez zimne kąpiele — w rzece, stawie, jeziorze lub morzu. Czem zimniejsza podczas upałów woda, tem więcej uśmierza drażliwość naszego ustroju. Jeżeli temperatura kąpeli jest poniżej temperatury naszego ciała, natenczas ożywia, pokrzepia owładnione siły żywotne, uśmierza wrażliwość organicznych czynników, poskramia przyspieszony obieg krwi, ztęża muskuly na powierzchni, usposabia nas do pracy fizycznej i umysłowej. Gdy zaś temperatura powietrza lub wody zbyt niżona, tedy przez wpływ zimna kurczą się zanadto peryferyczne muskuly, nerwy i naczynia, obieg krwi koncentruje się w sercu, głównych naczyniach, płuca i mózg przepełnione krwią, oddziaływanie na części peryferyczne utrudnione, a przeto i odżywianie całego organizmu, czego najlepszym dowodem są Lapończycy i Samojezy.

Należy tu kilka słów powiedzieć o kąpielach morskich, do których lekarze pacyentów wysyłają, chociaż sami morza nigdy nie widzieli, zatem ani wyobrażenia o tym silnym działaczu nie mają, ale wnioskuje z góry, jakoby morskie kąpiele na zwątlale zdrowie pacyenta bardzo skutecznie działały, polegając tylko na opisanu lekarzy

*) Patrz: O użyciu parowej łaźni „Homeopata polski 1861 r. str. 177.

zakładów morskich kąpieli, którzy błogie skutki morskiej kuracyi pod niebiosą wysławiają, lecz nie dla dobra ogółu, tylko dla własnej kieszeni — o czem najlepiej się przekonać można ztąd, że pomorzanie i żeglarze, jakoteż lekarze tych zakładów rzadko kiedy morskich kąpieli używają. Nie jest tu naszym zamiarem zapuszczać się w szczegółowe rozbiory tego przedmiotu; dosyć będzie nadmienić, że nie morskie powietrze, tylko sposób ich życia pojedynczy, ciągłe zatrudnienie na wolnem powietrzu, ustala wytrwałe i krzepkie zdrowie pomorzaków i żeglarzy. Lecz mieszkańcy wielkich miast, którzy codziennie trzy razy mięsne potrawy z wykwintnej kuchni zjadają, do tego dobre wina, piwa, kawę i herbatę z arakiem spijają, potem zaledwo godzinę się przechadzają, resztę zaś dnia siedząc spędzają przy zabawach lub kartach, w nocy na miękkich puchach śpiją, — takim osobom zachcewa się morskich kąpieli dla pozbawienia nadmiaru ciepłiku i kwasorodu w ich organizmie skupionego, albowiem przez zmniejszenie ciepłiku żywotnego (*turgor vitalis*) odświeżają się siły żywotne. Gdyby taki Sardanapal musiał się żywić morskimi rybami, kartofflami, razowym chlebem, cienkiem piwkiem i ciężko pracować jak pomorzanie, nie zachcewałoby mu się kąpieli morskich!

Z używania zimnej wody i kąpieli wyrodził się w drugiej czwartej części bieżącego stulecia nowy sposób leczenia słabości, tak zwana

Hydropatya, właściwie Hydroterapia — czyli wodna kuracya.

O wodnej kuracyi możnaby półcetnara książek uzbierać. Spisane są te książki po większej części przez zwolenników tej metody, żaden lekarz nie chciał tą pracą się zatrudnić, uważał ten sposób leczenia jako niemożliwy, a do dzisiejszego dnia większa część lekarzy albo zupełnie nie uwzględnia hydroterapii, albo nie znając dokładnie jej podstawy, nie umie takowej w swej praktyce korzystnie zastosować.

Podajemy tutaj treściwe zarysy hydroterapii jedynie z powodu, ażeby każdy mógł w przypadku z tego boskiego daru stosowny użytek zrobić, albowiem często przez nieświadomość można zamiast pomocy przysporzyć zgubę.

Hydroterapia — vulgo Hydropatya.

Nikt nie zaprzeczy, że najpierwsi lekarze, osobiście Hippokrates i jego uczniowie, używali zimnej wody przy swoich kuracyach; Galen, Celzyusz, Cullen, Boerhave, Frank używali zimnej wody tylko po części, Dr. Augustin dokazywał we Wiedniu podczas ostatniej moro-

wej zarazy cudów za pomocą zimnej wody,— lecz to wszystko poszło w zapomnienie; dopiero około 1830 roku wslawił się w Gräfenburgu prosty wieśniak Wincenty Priessnitz, jako wskrzesiciel wodnej kuracji.

Najważniejszym czynnikiem w hydroterapii jest woda; zachodzi tedy pytanie, jaka woda do kąpieli jest najlepszą?

Woda deszczowa i z rosy jest najczystsza, ale nie można jej mieć zawsze i podostatkiem, zatem woda z jezior i rzek, wystawiona na wpływy powietrza i słońca, przysłuży więcej do kąpieli, niżeli źródłana lub studzienna. Woda deszczowa, rzeczna lub jeziorowa, nie mając w sobie różnorodnych składowych części mineralnych, zowie się miękką, zaś źródłana i studzienna twardą. Woda powinna mieć najwięcej 10—14 stopni R. Przy wodnej kuracji używa się do picia woda źródłana lub studzienna w najczystszej gatunku, obfitująca w kwas węglany, prosto ze źródła lub studni. Przy wodnej kuracji używa się zimna woda też do wciągania do nosa, do płukania ust i gardła, do lewatywy, do natryskiwania rodnych części, uszu i t. d.

Zwyczajna kąpiel w rzece, w stawie, jeziorze, morzu.

Do zewnętrznego użytku służy zimna woda jako zwyczajna kąpiel, rano albo pod wieczór, nigdy zaraz po obiedzie. Podczas letniej pory można nawet kilka razy do wody skakać, a potem na słońcu się wygrzewać i osuszać; taka nazywa się wietrzna kąpiel, która tylko bardzo barczystym osobom służy. Priessnitz twierdzi, że nie potrzeba się chłodzić przed wejściem do zimnej kąpieli, że można iść w rozegrzanym stanie, ale szybko i tylko na kilka sekund, przy którym to postępowaniu nie podobna się zaziębić,— radzi przecież początkującym pierwszej zlewać, nacierać głowę i piersi, ażeby humory nie wzmagaly się do góry! Zdrowym osobom pozwala nieco dłużej siedzieć w wodzie, słabszym zaleca zaraz po pierwszym dreszczu wychodzić z kąpieli, w kąpieli zaś ciągły ruch, silne nacieranie rękami, pływanie, po kąpieli zaś przechadzkę tak długo, aż ciało dostatecznie się zagrzeje; kto zaś chodzić nie może, powinien do łóżka się położyć i miękką flanelą ciało frotować. Zimne kąpiele biorą się też w wannie przestronnej, w zimie nawet w nieopalonem pokoju; inni zwolennicy hydroterapii radzą pokoje na 10 — 14 stopni ogrzewać, co osobliwie przy zimnych kąpielach dla pojedynczych części ciała uwzględnić należy.

Tusz

wymaga takich samych przezorności, jak kąpiel zwyczajna; naprzód spuszcza się woda zwolna na głowę i piersi, potem na ramiona, kark, plecy, biodra i nogi, trzymając ręce rozkraczone nad głową; części żołądkowe i nadłonowe nie należy na silne tuszowanie wystawiać; tak samo klatkę piersiową u słabowitych lub do krwiotłucia skłonnych; a tuszuje się tak długo, aż powtórny dreszcz się pojawi, potem uszywszy i ubrawszy się należy przechadzać się jak po kąpeli rzecznej.

Tuszu nie wolno brać, jeżeli jest alteracya silna lub gorączka, zatem nie dozwolony jest tusz przy zapalno-gorączkowych słabościach; tusz jest najsilniejszym motorem chorobliwych materij, wznieca on w chronicznych słabościach wielkie bole i wzburzenie całego ustroju. Tuszować nie należy dłużej, jak pięć, najdłużej piętnaście minut, w ogóle — aż drugi dreszcz się pojawi. Tusz używa się dla ożywienia sił żywotnych, dla uśmierzzenia wzburzonego obiegu krwi — również jako środek uśmierający bole, mianowicie w cierpieniach artrytycznych, gośćcowych.

Przyrządy do tuszowania powinny być rozmaitego rozmiaru według tego, czy są dla dzieci, dla żeńskiej czy dla męskiej płci; wysokość ich wynosi zwykle 10 — 20 stóp, a dla przyzwoitości powinny być oparkanione. Początkujący powinni rozpoczynać od najsłabszych tuszów, a oswoiwszy się dostatecznie przystępować do silniejszych.

Kąpiele deszczowe, polewania i nacierania

byłyby najkorzystniejsze pod gołym niebem podczas deszczu, stojąc w koszuli; lecz niebo nie zsyła zawsze na nasze żądanie tego daru; naśladujemy tedy sztucznie przyrodę. Przyrządy do tej manipulacji są podobne do tuszowych, z tą różnicą, że woda nie spada w jednym promieniu, tylko kroplisto. Te kąpiele przysługują pacjentom cierpiącym na płuca, uderzenie humorów do głowy i płuc, ponieważ całkowitych kąpeli im doradzać nie można. Takie deszczowe kąpiele może każdy w własnym domu sobie przyrządzić. Polewanie odbywa się pojedynczym sposobem, gdy służa z konewki z wysokości $1\frac{1}{2}$ — 2 stóp zwolna głowę w wannie siedzącego wodą zlewa, przy której okazyi można się też obmyć.

Frotowanie czyli nacieranie jest to silniejszy rodzaj obmycia — maczamy prześcieradło w zimnej wodzie (14 — 16° R.), obwlekamy

takowym ciału i frotujemy aż ciało poczerwienieje; najlepiej jeśli to sprytny sługa skutecznie, ażeby siebie nie męczyć. Osobliwie przysłuży to nacieranie, jeżeli przez puszczenie krwi i inne osłabiające środki siły żywotne tak są zwątlone, że całych lub półkąpieli pacjent znieść nie może.

Kąpiele połowiczne

biorą się w zwyczajnej wannie z wody zimnej, 4 — 5 cali wysokości dla początkujących 21—20° R., zniżając do 14 — 12° R; przez 3 do 5 minut, ztąd przechodzi pacjent do pełnej całkiem zimnej wanny na 1 — 2 minut, wraca znowu do półkąpieli, gdzie go sługi do syta nacierają. Po takim kilkudniowym przyzwyczajeniu używa pacjent już tylko wielkiej wanny.

Według rozmaitego celu połowicznych kąpielei zowią się takowe:

- a) Zastępujące pełną wannę; temperatura ich taka sama jak przy całkowitych kąpielach; używają się po poceniu w kocach, najlepiej, gdy jeden sługa zlewa z wolną zimną wodą 5 do 10 stopni R z wysokości 2 do 3 stóp przez 3 do 5 minut, drugi zaś naciera wszystkie części ciała. Można takie kąpiele nazwać oraz wzniciającami, lecz nie należy tu tak długo siedzieć, aż drugi dreszcz się okaże. Używają się w zapalnych słabościach, skoro się krytyczny pot okaże.
- b) Przygotowujące, przysłużają dla początkujących; woda powinna mieć 18 do 20 stopni R., t. j. zletniona; później zniża się do 14 lub 12 stopni R. Po jakimś czasie przyzwyczajwszy się przystępuje pacjent do pełnej wanny. Kto w domu wodną kurację odbywać chce, niech się przyzwyczai pierwiej do nacierania zimnemi prześcieradłami, potem niech każe się zlewać zletnioną wodą (18—20° R), zniżając temperaturę codziennie o jeden lub dwa stopnie aż do całkiem zimnej, uwzględniając przytem indywidualne czucie.
- c) Uśmierzające, przeciwzapalne lub gorączkę uśmierzające; przysłużają po największej części w zapalnych słabościach dla poskromienia gorączki i zapalenia. Tu nie używa się całkiem zimnej wody, tylko zletnionej, dla już oswojonych 15 do 12 stopni, dla nieprzyzwyczajonych 20 do 16 stopni R. Dla dzieci dwuletnich nie bierze się zimniejsza woda jak 20

lub 18 stopni; dla niemowląt, lub wydelikacowanych i nieprzyzwyczajonych 25 stopni R. W takiej kąpieli umywają i nacierają posługacze wszystkie części ciała chorego, mianowicie te, do których napływ krwi lub soków sprowadzić chcemy. Skoro woda w wannie równa się temperaturze pacyenta, należy natychmiast wody świeżej dolać. Używa się ta kąpiel tak długo, aż gorączka sfolguje i następny dreszcz się okaże, co osobliwie przy gwałtownych zapaleniach uwzględniać należy. Podczas nacierania innych części okładają się części w zapaleniu będące zimnemi okładami. Po takim uśmierzeniu gorączki zapalnej zawija się chory w kocy, a gdy znowu wzburzenie, gorączka i zapalenie się wzmagają, tedy wkłada się pacjent powtórnie do takiej kąpieli. Ta manipulacja odbywa się tak długo, aż chory zaśnie, albo pot się okaże, czemu tak długo nie potrzeba przeskadzać, aż niespokój i wzburzenie się odnowią, gdzie chorego razem z potem do wanny się wsadza, i wyżwymienionym sposobem traktuje.

- d) Rozdrażniające, lub febrę wywołujące połowiczne kąpiele używają się z wody od 10 do 5 stopni R. tylko przez kilka minut, ale czasem nawet od 3 do 4 godzin. Tu nie wyczerkuje się drugiego dreszczu, owszem trzeciego lub czwartego. Takie kąpiele używają się w chorobach zdrętwiałych, lub z małą wrażliwością t. j. w zastarzałych chronicznych, i to tylko w zakładach hydroterapeutycznych. Mianowicie przysługują takie kąpiele po zapalnych słabościach, jeśli kuracya nie była stósownie przeprowadzona, różne wypoty lub zatwardzenia się uformowały, a siły żywotne są zwątłone. Tu nalewa się do wanny zimna woda 8 do 10 cali wysokości, 10 do 5 stopni R., słaby wsadza się do wanny, dwaj posługacze nacierają cierpiące części ciała tak długo, aż się wzmoże czucie w odrętwiałych częściach. Skoro woda się ogrzała, tedy odlewa się, a dolewa się świeża, najlepiej zwolna z miernej wysokości na głowę, piersi, grzbiet i t. d. Należy osobliwie na to uważać, ażeby chorego nie oziębić zanadto, czembymy gwałtowną i niebezpieczeństwem grożącą gorączkę wywołać można. Profani, nieobznajomieni dostatecznie z wodną kuracyą, nie powinni chorego w tej kąpieli dłużej jak do drugiego dreszczu trzymać. Co się tyczy połowicznych, febrę wywołujących kąpiele, należy nadmienić, że takowych nie powinni profani na własny karb używać, mianowicie w słabościach mózgowych, lub piersio-

wych, tylko w zakładach hydroterapeutycznych, albo w domu pod dozorem doświadczonego i biegłego w tej sztuce lekarza.

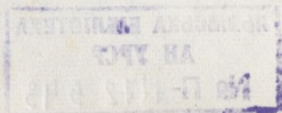
Postępowanie zmienia się o tyle, że woda nie ma więcej, jak 6 do 5 stopni R, że kilku sług nacierają chorego nieustannie, że woda utrzymuje się przez dolewanie zawsze na tym samym stopniu czasem przez 2, 3 lub 4 godzin, czego zwyczajny profan nie potrafi osądzić.

Nadsiadkowa kąpiel

bierze się w zwyczajnym szafiku drewnianym, lub stosowniej w blaszanym umyślnie do tego przyrządzonym. Nalewa się tyle wody, ażeby wsiadłszy do tejże dosięgała pępka, a nie przelewała się na podłogę. Siedząc w kąpeli należy nogi i uda dobrze okryć, tak samo wierzch ciała, przytem brzuch i krzyżę rękami ciągle nacierać dla ocucenia wnętrzości brzucha. Jak długo w nadsiadkowej kąpeli bawić należy, to zawisło jedynie od celu, jaki się osiągnąć zamierza.

Nadsiadkowe kąpiele są: a) wzmacniające, b) podbudzające czynności w organizmie, c) humory ściągające, albo d) uśmierzające gorączkę.

- a) Wzmacniające i czynności w organizmie podbudzające, używają się w słabościach części rodnych, moczowych, kiszki stołcowej, rzyci, lub też wnętrzości brzuchowych — najdłużej przez 10 do 15 minut. Początkujący niech się ograniczy na 5 minut, dodając codziennie jedną minutę. Temperatura dla nowicyzów i osłabionych sięga do 18 stopni, dla silniejszych i już oswojonych spada na 12 lub 10 stopni.
- b) Podbudzające trwają tak długo, aż woda w skutek ciepłiku osoby kąpiącej się znacznie się ogrzeje, co zazwyczaj w 30 lub 45 minutach następuje. Takie nadsiadkowe kąpiele używają się przy zadawnionych słabościach naczyń trawiących lub rodnych, mianowicie przy wszelkich rodzajach kiły (*syphilis*) przesyconej merkuryuszem, przy cierpieniach krwawnicy (*haemorrhoides*), zadawnionych nabrzmieniach, wrzodach, fistułach, przy zatwardzeniach wnętrzości brzuchowych, jako to: wątroby, śledziony, kruszek i t. d., przy uczuciu nudności z napinaniem do wymiotów; w tym ostatnim razie należy nad siłę bardzo wiele zimnej wody pić, a brzuch silnie nacierać i zgniatać.



- c) Ściągające nadsiadkowe kąpiele używają się jak poprzednie, lecz ich temperatura poczyna się od 20 i ściąga się stopniowo aż do 16 lub 14 stopni. Te kąpiele w połączeniu z kąpielami na nogi, powinny tak długo być używane, póki uderzenia humorów do płuc i mózgu zupełnie się nie uśmierzą, dopóty nie wolno do radykalnej wodnej kuracyi przystąpić.

Służą one przeciw chronicznym uderzeniom krwi do głowy i piersi, trwają od $\frac{1}{2}$ do 2 godzin, albo dopóki woda się nie uciepli, i gorąco i bole w głowie i w piersiach nie ustaną. Przy silnem uderzeniu humorów do owych części, należy pierwszej głowę i piersi zimną wodą obmyć, potem zaraz chłodzący okład przykładać, aż się kongestye uśmierzą.

- d) Gorączkę uśmierzające nadsiadkowe kąpiele mają taką samą dążność, jak połowiczne kąpiele, używają się mianowicie przy zapalnych słabościach żołądka i kiszek, przy boleściach, nudnościach, wymiotach, silnem rozwolnieniu, przy zapalnych cierpieniach mózgu i płuc tylko wtedy, jeśli połowicznych kąpielei mieć nie można. Jeśli przy zapalnych słabościach kąpielei nadsiadkowych używać musimy, wtedy należy podczas tej kąpielei nogi chorego nieustannie zimną wodą dobrze nacierać, co pacjenta nie mało męczy. Ta kąpiel trwa tak długo, aż pacjent zupełnie ochłódnie, i prawie skostnieje. (Priessnitz dopuszcza nawet do dreszczu trzęsącego), w tym stanie zawiąza się chory w koce.

Używa się też nadsiadkowa kąpiel dla uśmierzenia humorów przed spaniem jako dyetetyczny środek, najdłużej przez 10 minut, ziębienie okazuje się dopiero w łóżku, i przemienia się w przyjemny ciepłik.

Kąpiel na głowę

bierze się w okrągłej misie lub dość obszernej czarce drewnianej tak, że pacjent wkłada do tej naprzód jedną połowę głowy, a gdy się ta dość ochłodziła, wkłada drugą, na ostatek tył głowy. Kładzie się siennik na podłogę, a na końcu tego duża miska z wodą tak, ażeby głowa pacjenta łatwo każdą częścią do niej dostać się mogła.

Nie łatwa to sprawa taka kąpiel na głowę, lecz ludzie lubią zawsze dziwne nabożeństwa!

Skutki takiej kąpielei są albo wzmacniające, albo podbudzające.

a) Wzmacniające kąpiele na głowę używają się przy cierpieniach mózgowych w skutek nader silnego napięcia umysłowego, albo przy wrodzonym osłabieniu mózgu, które zupełną głupotą się objawia (*Blödsinn*). W takim razie używają się te kąpiele, zanurzając tylko tył głowy, a równocześnie kąpiele na nogi. Jeszcze w jednym wypadku używa się ta kąpiel, t. j. jeśli ktoś przeciw chronicznemu cierpieniu żołądka przez długie lata używać musi wodnej kuracji w połączeniu z pić zimnej wody w nadmiar, tedy powinien używać oraz kąpeli na głowę, ażeby równowagę utrzymać między ustrojem mózgowym i zwojowym. Używają się te kąpiele od 5 do 10 minut, przy temperaturze od 15 do 12 stopni.

b) Wzbudzające kąpiele na głowę, przysługują chronicznym cierpieniom głowy z peryodycznymi bólami tępe. Wodę należy często odmieniać, skoro się ociepli. Używają się przy głuchocie, braku powonienia i smaku, jakoteż chronicznych cierpieniach oczu. Biorą się te kąpiele od 15 do 60 minut, zanurzając to jedną to drugą połowę głowy, aż się już ochłodzi. Nadmienić należy, że te kąpiele używają się po poprzednim użyciu wzmacniających i ściągających kąpeli na nogi w połączeniu z codzienną kąpielą w wannie, czasem z poceniem się w kocach. Ta przestroga zasługuje tem bardziej na uwzględnienie, gdy przez nieświadomych już bardzo wiele nieszczęścia zrzadzono.

Skutkiem wzbudzających kąpeli na głowę w połączeniu z całą wodną kuracją wychodzą krytyczne wyrzuty, albo ostre wypoty na ogłowie, z usz lub z nosa przy silnym katarze, albo z oczu pojawia wydzielenie ostrej ropy.

Kąpiele tylko na tył głowy używają się jedynie, ażeby humory z zapalonych ocz lub twarzy ściągnąć. Temperatura ich jest od 18 do 15 stopni przez 20 do 30 minut.

Równie jak na głowę, używają się na inne pojedyncze części ciała zimne kąpiele, n. p. na podudzia, na uda, na nogi, łokieć, oko, skroń, ucho, brodę. Między temi zasługują kąpiele zimne na nogi na szczególną uwagę, ponieważ takowe bardzo często używane bywają. Nadmienić tu wypada najważniejsze momenta.

Kąpiele na nogi

używają się w odpowiednim naczyniu przy ciepłych nogach. Ażeby nogi były ciepłe, potrzeba przed taką kąpielą albo odbyć dostateczną

przechadzkę dla ogrzania nóg, lub kto chodzić nie może, powinien nogi szorstką flanelą, albo miękką szczotką tak długo nacierać, aż się dobrze rozgrzeją.

Tak rozgrzane nogi zanurzają się w zimnej wodzie, początkowo tylko na krótki czas dla obmycia, osuszają się czym prędzej i wychodzą się silnie. Jeżeli pacjent poczuwa już stanowczo wzmagający się ciepłok w nogach, wtedy wolno mu na dłuższy czas nogi w zimnej kąpieli trzymać, nacierając w tejże na przemian nogę jedną i drugą. Przeto dostaje chory takie ciepło w nogach, że chłód i spokojne trzymanie w całkiem zimnej wodzie bardzo są przyjemne; skoro zaś zimno się czuć daje, należy na nowo nacierać.

a) Wzmacniające kąpiele na nogi nie powinny na początku dłużej jak minutę trwać, później zaś tylko tak długo, jak przyjemne uczucie trwa, a nigdy nad 10 minut. Skuteczność takich kąpieli wzmacnia się przez dostateczne chodzenie, aż do rozgrzania nóg przed kąpielą, taksamo po kąpiel. Jeżeli takiego ruchu powietrze lub słabość choremu nie dozwala, tedy wzniecać trzeba takie ocieplenie nóg przez silne frotowanie, jak wyżej nadmieniono. Jeżeli nóg przed lub po kąpiel mimo przechadzki albo nacierania ocieplić nie podobna, w takim razie należy wszelką inną kurację za pomocą zimnej wody zaniechać tak długo, aż takie złe zupełnie usuniętem będzie, albowiem inna wodna kuracja wpłynęłaby niekorzystnie na cel zamierzony. Takie oględne postępowanie stanowi fundamentalną zasadę w hydroteracji przy chronicznych słabościach, t. j. ściąganiu humorów za pomocą ocieplenia nóg.

b) Kąpiele na nogi ściągające sprowadzają gorąco z głowy, szyi i piersi do dolnych kończyn, przysługują skutecznie przy gwałtownym krwotoku z nosa.

Używają się przy dobrze rozgrzanych nogach, i to przez dłuższy czas, 10 do 20 minut, a nawet dłużej, aż woda znacznie się ociepli, ażeby stanowczo i czym prędzej usunąć napływ krwi do górnych części, jak tego potrzeba przy zapalnych słabościach głowy, nerwowym bólu zębów. W takich nerwowych cierpieniach daje się tyle wody, ażeby tylko podeszwy zamoczyć, i w nich drażliwość antogoniczną (*Gegenreiz*) wzbudzić.

W ogólności należy uważać, ażeby kąpiel na nogi dla słabych i nerwowych do silnych kongestyj, także do zapaleń części głowy skłonnych pacjentów tylko mało wody miała.

c) Wzbudzające kąpiele na nogi używają się przy zastarzanych słabościach, jakoto: przy peryodycznie powracających bólach

wielkiego palca u nogi, przy bliznach źle kurowanych ran, przy źle kurowanych złamaniach kości, przy spuchnięciu stawu nogi, wytknięciu nóg. Woda sięga 3 do 6 cali, temperatura 15 do 12 stopni, przez 10 do 20 minut; woda odświeża się, skoro się ociepli; pacjent powinien poprzednio do nich być przygotowany i silnym do oddziaływania.

Zimno-wilgotne okłady

przyrządzają się za pomocą chustek lub ręczników z białego płótna, zmoczonych w zimnej wodzie. Według zamierzonego celu zowią się one: chłodzące, wzbudzające czyli ogrzewające, i takzwane uspakajające.

a) Chłodzące okłady. W czworo lub ośmioro złożone płótno macza się w zimnej wodzie, wykręca się o tyle, aby łóżka lub odzienia chorego nie zamoczyć, przykłada się na części cierpiące i odmienia się, skoro się zagrzewać zaczyna. Lepiej jest mieć dwa okłady, lodu nie wolno do nich używać wyjąwszy w lecie, podczas wielkich upałów daje się lód do wody, ażeby otrzymać temperaturę wody 8, a nawet do 5 stopni, jakto potrzeba przy zapaleniach mózgu, płuc, wnętrzości brzuchowych.

Zanadto zimnych lub lodowatych okładów nie należy w zapalnych słabościach używać, możnaby niemi łatwo w innych częściach organizmu podobne gwałtowne zapalenie wywołać. Chłodzące okłady używają się przy silnych krwotokach, uderzeniach humorów, przy zapalnych słabościach, przy zranieniach świeżych.

b) Wzbudzające czyli ogrzewające układy robią się z płótna w dwoje lub czworo złożonego, w zimnej wodzie zmoczonego i dobrze wykręconego, przywiązują się do części cierpiącej, a odmieniają się wtedy, jak już osechać poczynają. Pierwszym warunkiem jest, ażeby część ciała temi okładami zaopatrzona silniej się rozgrzewała. Jeśliby części okładane nie ogrzewały się pod temi okładami, tedy albo nie należy ich używać, albo dać więcej suchego nakrycia. Kto wodną kurację w zakładzie bierze, ten może nawet w dzień takie okłady nosić, w domu przy zatrudnieniu, należy ich tylko w nocy używać. Płótno do okładów używane należy na czysto mydłem wyprać i wysuszyć, dlatego dobrze jest mieć podwójny zasób. Przysłuży do tego najlepiej długi i dość szeroki ręcznik, którego jedna część sięgająca raz na około cierpiącej części się macza i dobrze wykręca, reszta niezmaczana służy do suchego obwinienia. Takie okłady muszą cierpiącą część ciała na około otaczać, mianowicie klatkę

piersiową, brzuch oraz z grzbietem, inaczej nie skutkują. Od grubości płótna zawisło, czy pojedynczo, czy we dwoje lub w troje musi być złożony taki okład. Skutki wzbudzających kąpeli są: wzmocnienie obiegu soków i krwi w cierpiącej części, wypoty chorobowej materii, która przy wypłukiwaniu takich okładów się okazuje.

- c) Uśmierzające okłady formują właściwe przejście z chłodzących do wzbudzających; woda nie bierze się tak zimna. Te okłady więcej się wykręcają jak chłodzące, a mniej jak rozgrzewające, odmieniają się już bardzo rozgrzane, używają się przy zapaleniu pojedynczych części, a jak powiedzieliśmy, pośredniczą między chłodzącymi i wzbudzającymi okładami.

Zawijania w mokre prześcieradła

używają się przy wodnej kuracji bardzo często, i mają na celu pobudzenie czynności żywotnych, albo ochłodzenie i uspokojenie wzburzonych soków, lub rozdrażnionych czujników (nerwów).

Przyrząd do tego składa się z łóżka opatrzonego w materac, na ten kładzie się koc, na koc prześcieradło w zimną wodę zmaczane i dobrze wykręcone, na te pokłada się pacjent obnażony i wyprostowany, zawija się najpierw w prześcieradło, potem w koc. Tak zawinięty leży aż do potu, potem rozwija się i bierze połowiczną kąpiel. Dla małych dzieci biorą się cieńsze prześcieradła.

Mamy tedy:

- a) Wzbudzające mokre zawijanie; podnieca ono i wzmacnia czynność przyskróni całego organizmu w takich chronicznych chorobach, które przy systematycznej długo trwającej wodnej kuracji pocenia nie pozwalają, przeto przez cały czas wodnej kuracji tylko mokrego zawijania używać zmuszają. Uważać należy, ażeby prześcieradła dobrze wykręcone były. Przysługują zawijania także w zapalnych chorobach dla wywołania potów przez wzniecenie czynności przyskróni. Mokre zawijania służą jako przygotowawczy środek do suchego zawijania i pocenia się. Jeśli pacjent w takim zawijaniu dostatecznie się ogrzał lub spociał, wchodzi bezpośrednio do kąpeli, zachowując powyż wymienione przepisy.
- b) Chłodzące, uśmierzające, gorączkę poskramiające zawijania. Celem ich jest gorączkę i bole w zapalnych słabościach pierwiastkowych, lub przez kurację wodną wywołanych

uśmierzać. Jeżeli takie wzburzenia w skutek wodnej kuracyi powstały, tedy należy częściej te zawijania odnawiać, t. j. powtórnie pacyenta rozbierać i czym prędzej do innego w pogotowiu będącego zawinięcia wkładać, tak długo, dokąd gorączka, niepokój, bole się odnawiają. Wydarza się, że trzy lub cztery razy takie zawijanie się powtarza, a dopiero po zupełnem uśmierzeniu, dostatecznem ogrzaniu i rześistym pocie idzie pacjent do wanny albo obmywa się. Zawijanie mokre jest przy gorączkowych chorobach istotnem dobrodziejstwem, i stoi w pierwszym rzędzie po uśmierzającej połowicznej kąpieli, i mokrych okładach. Używa się też przy wrzodliwych ranach, zaraźliwych zapalnych wysypkach n. p. płonnicy (szkarlatynie), kurze (odrze), prosnicy i t. d., — do wywołania wyprysków przyskórni, wrzodów, a gdy się takowe już okazały na powierzchni, tedy do uśmierzenia bólów i gorączki, do uśmierzenia napadów gośćcowych, lub artrytycznych; lecz nie należy przy tem dobrem miarki przebierać. Namienić jeszcze musimy, że przy tych zawijaniach nie należy prześcieradła całkiem wykręcać.

Sztuczne wywołanie potów

uskutecznia się w zakładach hydroterapeutycznych przez zawijanie ciała w koce następującym sposobem. Na łóżku w materac dość gruby zaopatrzonem rozprześciera się gruby, mocny wełniany koc tak duży, ażeby ciało dwa razy okrył, a był o 2 do 3 stóp dłuższy od ciała zawijającego. Gdyby skóra pacyenta nie mogła drażnienia koca zniesić, tedy należy pierwszej cieńszego i delikatniejszego koca użyć; gdyby jeszcze i ten cienki koc zanadto drażnił, tedy niech ubierze pacjent długą do pięt sięgającą koszulę, albo płócienne prześcieradło, przez co pocenie nie tak łatwo, jak za pomocą wełnianych koców się uskutecznia. Koce do zawijania należy brać do łóżka dla ogrzania, albowiem ogrzewanie przy piecu lub ogniu nie jest tak skuteczne. Koc rozprześciera się na materacu tak, żeby większa część jego była przy ścianie, w głowie i w nogach musi wystawać o 1 do 1½ stóp. Pacjent rozebrany pokłada się wyprostowany na tak przyrządzone łóżko, sługa zawija pierwszej od siebie węższą częścią, potem ową od ściany wzdłuż ciała szczelnie, ażeby koc mocno do ciała przylegał. Nadwyżka koca w nogach zwija się pod nogi, ta zaś w głowie składa się nakształt kaptura tak, że tylko nos, oczy i usta widzieć można (choć nie zawsze pozwala stan pacyenta zawijać głowę).

Przy takim zawijaniu najtrudniej jest zaopatrzyć dobrze barki i szyję; w takim razie można szyję chustką opasać, przeto będą dostatecznie okryte barki i szyja. Po takim zawijaniu przykrywa się pacjent jeszcze pierzyną dość długą i szeroką od brody aż do nóg. Jeżeli pacjent nie może na wznak leżeć, tedy należy zawinięcie opaską przymocować, aby się nie usuwało, potem może i na boku leżeć. Pacjent przymuszony długo leżeć w zawinięciu, a zmuszony do częstego odlewania moczu, powinien mieć flaszkę do tej potrzeby przyrządzoną z zatyczką ze szmatek, co do czystości i zdrowia przysłuży.

Jeżeli pacjent używający zawijania ma na jakiejś części uszkodzenie, powinien cierpiącą część wzbudzającym okładem opatrzyć, nim się w suche koce zawinąć każe.

Do pacyenta w zawinięciu leżącego należy często zaglądać, ponieważ przy silnych humorów uderzeniach, kurczu albo duszności, potrzeba go rozwijać i kapać; — przy wyżwymienionych dolegliwościach w mierze dostateczna jest do uspokojenia szklanka zimnej wody, otwieranie okna, zdjęcie zawinięcia z głowy i przyłożenie zimnego okładu na głowę.

Dla przyspieszenia kuracyi najważniejszą rzeczą tak przy mokrem jak przy suchem zawijaniu jest stanowcze orzeczenie: czy należy oraz głowę zawijać lub nie? W kocach należy spokojnie leżeć, ani czytać, ani rozmawiać, dla przysporzenia ciepłiku można nogami jedną o drugą trzeć. Po zawijaniu można w lecie okna otwierać wtedy, gdy już pot obficie płynie. Przed zawijaniem wypija pacjent pomału szklankę nie bardzo zimnej wody, tak samo gdy już potnieje, a gdy się do sytu napocił, wstaje i idzie lub niosą go kocem okrytego do wanny. Pacyenci skłonni do miernych kongestyj piersiowych, powinni przy suchem zawijaniu przykładąć zimny okład na piersi, co nawet przy mokrych zawijaniach uwzględniać potrzeba. Kto zaś na silne uderzenie do głowy lub piersi cierpi, ten nie powinien suchych zawijań brać.

Zachodzi pytanie: jak długo powinien pacjent w tem suchem zawinięciu się pocić? W ogólności na takie pytanie nie można stanowczo odpowiedzieć, zawisło to od choroby i indywidualności chorego.

Kąpiele na powietrzu

jestto prosty ruch na wolnem powietrzu, robiony po kąpieli w wannie, rzece, jeziorze, na deszczu. Nie każdego pacjent śmie taką powietrzną kąpiel brać, tylko ten, który po zawijaniu i poceniu czuje na wolnem

powietrzu pewny rodzaj zadowolenia, dla tejże przyczyny nie powinni pacyenci na początku wodnej kuracyi używać kąpeli powietrznych. Używają się także powietrzne kąpiele w lecie po kąpeli zimnej, przechadzając się nago po słońcu, lub leżąc na ziemi w piasku, potem skacze się znowu do wody na czas krótki, wysusza się powtórnie na powietrzu — i tak kilka razy. Podczas niesprzyjającej pory roku i powietrza, ogrzewa się ciało silną przechadzką albo wywijaniem rękami, w pokoju przysłuży gimnastyka — lecz i tu należy się wystrzegać nadużycia. (C. d. n.)

Zimnica (febris intermittens).

Przez p. Ambr. Neupauera z Bełża.

Często dają się słyszeć zarzuty, że homeopatyja nie podola zimnicę (zimną febrę) z gruntu wyleczyć; mniemają tedy tak lekarze allopaci jako też profani, że koniecznie potrzeba w tej mierze zwrócić się do wielkich doz chininy, sądząc, iż przytłumienie paroksyzmu usunęło już zupełnie chorobę — a nawet ją wykorzeniło.

Nie masz podobno choroby, któraby mianowicie w naszym kraju nie tylko miejscami, ale i epidemicznie, pod tak różnemi kształtami i w tak rozmaitych rodzajach się pojawiała, przytem tak chętnie do zapalnych lub chronicznych słabości się przyłączała, jak zimna febra. Homeopatyja nie uwzględnia tylko indywidualności pacjenta, ale oraz rodzaj zimnicy poszczegółowo; homeopatyja nie zadawalnia się ogólnem orzeczeniem: „zimnica — dać chininę;“ homeopatyja poszukuje odciążenia każdej z osobna zimnicy, usiłuje słabość wykorzenieć z gruntu, przezco kuracya metodą homeopatyczną dłużej trwa i dla chorego i lekarza jest mozolniejszą, ale zato pewniejszą, bo nie wycieńcza sił żywotnych pacjenta, ani wywołuje smutnych następstw, które są koniecznym skutkiem nadużycia chininy

Nim przystąpię do określenia głównych homeopatycznych środków do usunięcia zimnicy używanych, pozwolę sobie przytoczyć pierwszej ogólne zarysy z dzieła Dra Wurmba p. t. „Homöopathisch - klinische Studien. Wien 1852.“

Zimnicę czyli zimną febrę, uważają lekarze jako słabość nerwów z siedzibą szczególnie w układzie zwojowym, ponieważ leki na nerwy — mianowicie nerwy na obieg krwi wpływające, uzdrawiającemi się okazały. Wedle wspomnianego autora dzielą się zimne febry stosownie do podobieństwa lub różnicy między sobą na dwa główne rzędy.

Do pierwszego rzędu należą zimnice, które bezpośrednio przez pierwotne naruszenie równowagi nerwowych czynności powstały, przy których wegetacyjny układ jeszcze albo wcale żadnego udziału nie miał, albo tylko nieznaczny. Są one jedynie skutkiem wpływów bezpośrednio na system nerwowy działających, wszakże nie długo tak pozostają, a najczęściej pojawiają się u młodych i delikatnych osób. Chorzy tego rzędu wyglądają dobrze, po paroksyzmie czują się zupełnie dobrze — tylko po dłuższym czasie okazują się u nich zboczenia w trawiących narządach. Paroksyzmy nie bywają tu gwałtowne, lecz odznaczają się szybką zmianą symptomów w przeciwnym kierunku. Tak spostrzegamy niezgodność między przedmiotowymi a podmiotowymi symptomami, paroksyzmy najczęściej dobitnie odgraniczone, symptomy spowinowacane spostrzegamy w jednym lub drugim okresie, które w czasie wolnym od paroksyzmu nie pojawiają się. Nabrzmienie śledziony rzadko tu się wydarza w wysokim stopniu, przecież podczas i po paroksyzmie zadziwiające zmiany okazuje.

Takie zimnice usuwają się często w skutek umysłowych wpływów, jako też leków, które z układem nerwów rdzeniowym i zwojowym w specyficznem powinowactwie stoją.

Do drugiego rzędu należą zimne febry powstałe w skutek wyziewów moczarowych, wilgotnego i spleśniałego pomieszkania, zepsutych pokarmów. Takie febry wywołują znakomite zboczenia w układzie wegetacyjnym, tworzą zakażenie soków, przeto nie okazują ani czystych paroksyzmów, ani całkiem wolnych odstępów, — paroksyzmy w różnych stopniach rozwoju są długotrwałe. Nabrzmienie śledziony jest zawsze, nawet w wysokim stopniu, wątroba zaś tylko wyjątkowo powiększona.

Ten drugi rząd dzieli się znowu na dwa poddziały. Do pierwszego poddziału należące zimne febry rozwijają się szybko, okazują zaraz na wstępie gastryczne dolegliwości, wywołują zimnicom właściwą i cechującą je barwę skóry (przyskórni), nabrzmienie wątroby i śledziony sięga do najwyższego stopnia, powstaje łatwo w jamie brzuchowej wodna puchlina. Ponieważ ten rodzaj zimnicy nadwiera nerwy wpływające na obieg krwi głównych narządów trawienia, tedy należy przy kuracji tego rodzaju zimnicy takich leków dobierać, które obok niezbędnego powinowactwa z układem nerwowym w ogólności, mianowicie na organa wegetacyjne oddziałują.

Drugiego poddziału zimne febry rozwijają się zwolna, okazują wnet wodniste zakażenie krwi (hydræmia), rzadko kiedy brakuje w sercu i tętnicach szelest, znamionujący wodnistość krwi lub bez-

krwistość (anæmia). Z początku okazują tego rodzaju zimnice usposobienie drażliwe, które się wnet opadnięciem sił żywotnych odznacza; chorzy zrazu rozdrażnieni, stają się później obojętnego (apatycznego) usposobienia umysłu. Śledziona mało nabrzmiała, wątroba zaś nigdy nie powiększona; wkrótce pojawiają się wypoty wodniste, mianowicie w tkankach komórkowatych, paroksyzmy nie odznaczają się gwałtownością. Wzmaganie lub ubytek tej słabości okazuje się albo w ogólnym stanie zdrowia, albo w pojedynczych paroksyzmach, albo równocześnie w obydwóch.

Stan ogółowy (zakażenie) zasługuje na główną uwagę, ponieważ wskazuje nam główny punkt oparcia przy wyborze leków, od tego zależy przedewszystkiem, czyli lekarstwo dotychczas używane dłużej jeszcze zadawać należy, albo do wyboru innego lekarstwa przystąpić mamy.

Obok stanu ogólnego zasługuje przy leczeniu zimnicy jeszcze na naszą uwagę gwałtowność i właściwość paroksyzmu. Jeżeli zakażenie w czasie używania pewnego środka się utrzymuje na tym samym stopniu, paroksyzmy zaś na gwałtowności tracą, tedy należy niejaki czas wyczekiwać — potem stosownie do symptomów potrzeba zadać środek inny, choćby poprzednio zadawane lekarstwo paroksyzmy zupełnie usunęło. Jeżeli ani w zakażeniu, ani w paroksyzmach żadnej nie ma zmiany, albo jeżeli zakażenie się nie zmienia, paroksyzmy zaś stają się gwałtowniejszemi i złośliwsiemi, tedy należy do wyboru innego lekarstwa przystąpić. Jeżeli się zakażenie zmienia, mamy w tem dowód, że lekarstwo stosownie było dobrane, w takim razie mimo częściej odnawiających się paroksyzmów, nie mamy przyczyny zaprzestać z zadawaniem ponownem tego samego leku, albowiem uleczenie nastąpi niezawodnie nie zmieniając lekarstwa. Polepszenie zdrowia okazuje się w czasie wolnym od paroksyzmu, przytem wzmagają się trawienie, wypróżnienia prawidłowe, siły żywotne się ocuają, humor staje się weselszym, cera się odświeża; — można więc spokojnie zupełnego usunięcia choroby oczekiwać. Im dobitniejsze odgraniczenie między paroksyzmami a odpoczynkami (apyrexia), temci lepiej; przedewszystkiem należy właściwość pulsu uwzględnić, im więcej takowy podczas odpoczynku się uspakaja, tem prędzej choroba się usunie.

Właściwość zimnicy nie ma nigdy wpływu co do trwania słabości, gwałtowność paroksyzmu jest tylko zwodniczą skazówką; zimnice z najgwałtowniejszemi paroksyzmami nikną często bardzo prędko, gdy przeciwnie febry zimne z łagodnemi paroksyzmami, długo trwają.

Jeżeli paroksyzmy zimnej febrzy we wszystkich okresach (stadium) jednostajnie się zmniejszają, tedy można się spodziewać prawdopodobnie pomyślnego zakończenia choroby, gdyż w takim razie równocześnie zakażenie z zimnej febrzy pochodzące się usuwa. Jeżeli zaś paroksyzmowe napady raptownie bez wielkiej ulgi ustają, tedy musimy się spodziewać recedywy, jeżeli choć najmniejsze dolegliwości jeszcze pozostają. Przy zakażeniach do wysokiego stopnia posuniętych zdarza się często, że paroksyzmy się zmniejszają, a na ostatek całkiem ustają, zakażenie zaś nie zmienia się, i owszem się wzmacnia — któreto zjawiska są bardzo niepomyślne i wskazują na odrętwiałość (torpor) sił żywotnych.

Prawidłowe paroksyzmy, zwłaszcza od samego początku choroby, są dobrą wróżbą; jeżeli się okazują w połączeniu z gwałtownymi gastrycznymi symptomami, wtedy zimna febra trwa dłuższy czas. Przebieg pojedynczych paroksyzmów nie daje skazówki do prognostyki, tylko równowaga pojedynczych okresów t. j. zimna (dreszczu lub ziębienia), gorączki i potów pozwala wnioskować korzystniejszą prognozę. Okres zimna (dreszczu lub ziębienia) jest bardzo ważny, albowiem im dłużej trwa, im gwałtowniej trapi, im większe zboczenia w układzie wysysających naczyń sprawia, tem niekorzystniejszą przepowiednię (prognosis) mamy. Jeżeli okres ziębienia wzmacnia i przydłuża się kosztem okresu gorąca, t. j. jeśli zimno zanadto silnie i za długo trwa, a okres gorąca tylko krótki czas trwa, w takim razie jestto zła wróżba — wskazująca na silniejszy rozwój zakażenia.

Jeżeli okres gorąca stoi na równi z ziębieniem i potami, tedy możemy się spodziewać mniejszej reakcyi i rychłego usunięcia choroby; przeciwny stosunek jest znamię stanu odrętwiałego, wróżbą dłuższego trwania choroby. Za silne gorąco może niepomyślne przypadłości wywołać, co wszelako żadnego wpływu na dłuższe trwanie zimnej febrzy nie ma. Jeżeli stan zdrowia w ogólności jest zadowalniający, tedy ustanie jednego lub drugiego okresu przy zimnej febrze można uważać jako poznakę rychłego wyzdrowienia, rozumie się, gdy inny okres zamiast tego nie wzmacnia się. Jeżeli zaś ogólny stan zdrowia nie jest, jakim być powinien, w tym razie folgującemu paroksyzmowi nie można dowierzać, choćby ze wszystkich okresów — jeden — nawet ledwo do poznania pozostał, mianowicie uwzględnić to należy przy okresie potów.

Symptomy przedmiotowe, zasługują daleko więcej na uwzględnienie, niżeli podmiotowe osobiste, bowiem gdy pierwsze są mierne, tedy nie potrzeba się drugimi troszczyć, choćby jak gwałto-

wne były; — jeżeli obiektywne symptomy się zmniejszają, chociaż subiektywne się nie zmieniają, tedy możemy powiedzieć, że lekarstwo trafnie było dobrane.

Na najpewniejszy trop co do właściwości, przebiegu i trwania zimnej febry, a mianowicie co do tego, czyli zimna febra jest już wyleczoną lub nie, naprowadza nas stan śledziony, albowiem nie masz chorującego na zimnicę, u któregoby nie można spostrzedz powiększenia śledziony. Materyalne zmiany w śledzionie trzymają się zawsze na równi z zboczeniem oddziaływań całego ustroju, mianowicie stoją one w ścisłym związku z zboczeniami układu wegetacyjnego, a dając się łatwo i z pewnością spostrzegać, są najlepszym punktem oparcia nie tylko diagnozy (poznanie słabości), ale oraz prognozy (przepowiedni).

Czem większe nabrzmienie śledziony, czem dłużej już trwa, temci gorzej; — czem mniej nabrzmienia podczas paroksyzmu, albo czem więcej istniejące już nabrzmienie się zmniejsza, temci lepiej, tem korzystniejsza prognoza. Febry, które świeżo powstały, można wtedy tylko za wyleczone uważać, jeśli śledziona do prawidłowego stanu już wróciła. Przy febrach, które już dłuższy czas trwały, a nabrzmienie śledziony wysoko posunięte, można już mówić o wyleczeniu, chociaż nabrzmienie śledziony zupełnie się nie usunęło; trafia się albowiem, że przy odpowiednich środkach długotrwale nabrzmienie śledziony rychło się usuwa, ale tylko do pewnego stopnia, a odtąd już się więcej nie zmniejsza, mimo że paroksyzmy już zupełnie ustały i reszta chorobliwych poznaków znikła. W takich wypadkach można uleczenie jako pewne uważać, gdy pozostałe nabrzmienie śledziony, często w kilka miesięcy później, zupełnie się usuwa, albo często nawet przez całe życie trwa bez najmniejszego uszkodzenia działalności ustroju. (C. d. n.)

Od kopców ziemi Sanockiej d. 31. Grudnia 1861.

KORESPONDENCYA

zwolennika Homeopatyi o konieczności postępu w medycynie; o potrzebie nauki medycznej dla profanów; o korzyściach homeopatycznej metody na wsi tak dla ludzi, jakoteż dla zwierząt domowych; na ostatek o wyleczeniu siebie z podagry za pomocą homeopatycznych kropelek bez rady lekarza, tylko za poradą książek homeopatycznych.

Wiedza ludzka rusza się, i ciągle zmienia i postępuje, jak żywot ludzki. Nazwałbym ją pochodem, dążeniem ducha ludzkiego ku ducho-

wi Ojca, z którego się wyłonił i ku któremu ciągle w ziemskiej swojej wędrówce dąży — pomimo chwilowych niekiedy przystanków, niepewności, chwiejności, niestateczności, zboczeń, cofania się, — z najsmutniejszego upadku podrywa się temci silniej i dzielniej na nowo naprzód i naprzód, a pewien popęd ku doskonałości, jaką jest ów duch Najwyższy, jest tego między innemi przyczyną.

Widzimy to we wszystkich umiejętnościach, we wszystkich gałęziach wiedzy, w całym empiryzmie i aprioryzmie ludzkim. Ileż tam wszędzie zmian, przejść, przeobrażeń, wywrotów systemów, i jak wielkie, zdumiewające reformy i postępy! Jasne to dowody tego ruchu i życia wiedzy naszej, tego widocznego usiłowania do wyswobodzenia się z grubego przynajmniej materializmu, a wydobywania i wyzyskania natomiast tajemniczej wewnętrznej siły ducha.

To prawo przyrodzone naszej wiedzy jest równie stanowczem, jak w naturze prawo ciężkości materii, dodatniej i ujemnej elektryczności przyciągania magnesu i t. p.

Bez wątpienia i medycyna, ta może najsłabsza i najmłodsza usystemizowana latorośl wiedzy ludzkiej, musi temu samemu prawu podlegać. Jakoż dowody na to mamy w całej jej historii od Hipokratesa aż do systemu szkoły dzisiejszej fizyologicznej. Tak samo, jak każda inna wiadomość, nauka i umiejętność, przechodziła i ona swoje koleje czyto spokojnych reform, czy burzliwych rewolucyj, nim stanęła na stanowisku, na którym ją obecnie widzimy. Jak ciche prace uczonych anatomów, fizyologów i chemików, tak zimne okłady, pojenie wodą lub tusze prostatycznych Prusniców, wywierały na nią swoje wpływy — i o wiele wyżej ją podniosły, niżeli stała niedawno, n. p. przed 40 laty, kiedyto choremu w gorączce nie wolno było dać kropelki zimnej wody, ażeby mu tem lepiej uobecnić piekło w jego własnej piersi! Wszakże mimo to nie można powiedzieć, ażeby medycyna w ogóle już stała na tym wysokim stopniu doskonałości, na którym i z którego wolnoby jej było śmiało z Jozuem zawołać: „*Sta sol, ne movearis!*“...

Jeżeli potrafią odkryć i zużytecznieć siłę iglicy magnesowej przypiętej do wierzchołków wież, aby ściągała pioruny ku ziemi, albo siłę prądu magnetycznego w telegrafach, aby nam donosił rzeczy z największego oddalenia z szybkością błyskawicy, albo siłę pary, aby ciężary pędziła naprzód; to dla czegoż mielibyśmy nie wierzyć, że Hahnemannowi i jego Homeopatyi udało się posunąć wiedzę medyczną naprzód, i odkryć siłę leczącą, tkwiącą w materjach ciał lekarskich najrozma-

iciej dotąd ocenianych? Czemu moc leczenia miałaby posiadać tylko materya, która w allopatyi tak wielką gra rolę, a nie siła wewnątrz materyi tkwiąca? albo czemu materya leczebna nie miałaby mieć siły wewnętrznej dynamicznej, kiedy wiadomo, że każda istota organiczna i nieorganiczna, podobnie jak człowiek, duszę posiadać musi? Nie na materyi, lecz na sile w materyi tkwiącej stoi świat.

Jeżeli z prób chemicznych wiadomo, że rośliny w skutek działań samejże natury z decylionowych, że się tak wyrażę, przetworów i rozcieńczeń pierwiastków organicznych i nieorganicznych powstają, że te pierwiastki organiczne i nieorganiczne, jako to: azot, wodoród, tlen, fosfor, wapno, żelazo, krzemionka i t. p. dają im poczęcie, życie, wzrost i zapłodnienie, a nawet tak im są potrzebne, iż bez nich nie mogłyby istnieć: — to czemuż nie mielibyśmy dopuszczać, że homeopatyczne przetwory zdolne są wytwarzać siłę leczącą i dostarczać leków nadwątlonym siłom żywotnym ludzi lub bydła?

Wielokrotne, w różnych porach roku, na osobach obojga płci, tak pod strefą lodową, jako pod zwrotnikową przedsiębrane fizyologiczno-patologiczne próby udowodniły niezaprzeczenie skuteczność homeopatycznych leków. Wypływa ztąd, że nie materya, lecz siła w materyi tkwiąca, działa tak cudownie.

A jednak są niedowiarki, którzy temu wszelkimi zasobami wiedzy swojej, li na grubym materyalizmie opartej, przeczą, jak niegdyś Gallileuszom, Kopernikom. Patrząc na tę zażartą walkę allopatyi z homeopatją, na to odmawianie homeopatyi wszelkiego znaczenia, wszelkiej mocy leczącej, na to wyklęcie jej, puszczanie na żarty, śmiechy, szyderstwo lub mistyfikację, na dowolne tłómaczenie jej zasad i doz nieskończenie małych, wreszcie na ten smutny, a zarazem pocieszny epizod przed narodzeniem się czasopisma „Homeopata polski” — nasuwa się nam mimowoli smutne pytanie: czyli takie zachowanie się wykształconych ludzi mamy przypisać złej woli, czy nieuctwu?

Przedewszystkiem niechaj mi wolno będzie kilka wstępnych uwag zrobić, bez myśli ubliżenia komukolwiek.

Snać wielka to prawda, co mówi nasze przysłowie: „człowiek często widzi cudze pod lasem, a nie widzi swojego pod nosem.”

Domagamy się oświaty powszechnej, popularyzowania nauk ku pojęciu i pożytkowi wszystkich, zniesienia kast i przywilejów korporacyjnych, podziału zdobyczy w dziedzinie wiedzy od wieków nagromadzonej, — ale niechże kto nieposiadający biletu wstępu, odważy się zajrzeć bliżej w czyj fach, w czyją wyłączną sferę działania, choćby

tylko mimochodem, tedy niech będzie gotów słyszeć krzyk pełen zgrozy i powagi: „Sutor ne ultra crepidam!“...

Jest w tem częściowo słusność, ale też tylko częściowo. Jeżeli usamowolniamy wszystko z pęt dawnych: zaszczyty, handel, przemysł, rzemiosło i wszelkie nauki fachowe, dlaczegoż tylko do sztuki lekarskiej mielibyśmy mieć wrota zamknięte na zawsze, my *profanum vulgus*? Toż święci garnków nie lepią; wolno nam w sprawach i procesach adwokatować sobie i innym; wolno uczyć i oświecać ciemnych i prostaczków; wolno dawać jałmużnę lub świadczyć dobrodziejstwa rozmaite; nawet religijnie, po ojcowsku, po bratersku, choćby nie z trójnoga przełożństwa i władzy upominać, naprowadzać na zbawienną drogę, to czemuż nie miałyby być wolno, bole i dolegliwości swoje, lub bliźnich swoich uśmierzać i leczyć — innym, jak tylko wyłącznie lekarzom fachowym, patentowanym?

Mówiąc wszelako tak prosto z mosta, bynajmniej nie mam na myśli ani obdzierania zacnych lekarzy z ich długoletnich systematycznych prac i mozołów; owszem uznaję dla każdego potrzebę jakiej nauki specjalnej i fachowej, bez której człowiek staje się tylko pasożytem i niedołągą. Niech sobie prawnik będzie prawnikiem, politechnik politechnikem, naturalista naturalistą, medyk medykiem i t. d. i t. d., ale niechaj też ze specjalnej wiedzy swojej tyle okruszyn użyć pozwoli reszcie głodnej wokoło siebie rzeszy, ile ich tylko bez niestrawności spożyć, ile z korzyścią i dobrem dla innych współbliznich swoich zużytkować może.

Sądzę więc, że jeżeli w czem, to w sztuce ratowania zdrowia i utrzymania życia ludzkiego należałoby, ażeby medycyna dzisiejsza z niektórych praw swoich niejaki ustępstwa na korzyść ogółu porobić zechciała. Ileżby to n. p. dobrego stać się mogło dla kraju, gdyby kapłan, powołany do pasterzowania dusz ludzkich, do modlenia się za chorymi i nad chorymi — obok pociechy religijnej lub datku miłosiernego, umiał oraz medycznie bodaj rozpoznać chorobę cielesną swoich owieczek i choć mniejszym ich cierpieniom skutecznie zaradzić; — albo gdyby pani dziedziczka — stworzona między innemi do ocierania łez nieszczęśliwych, do pielęgnowania chorych i tulenia na łonie swoim dzieci kraju i roli jak swoje własne — mogła się także choć poniekąd nauczyć sztuki lekarskiej, ażeby temu szczytnemu powołaniu anioła cierpiących i chorych, godnie w praktyce odpowiedziała; albo gdyby mąż jej, gospodarz i agronom, umiał obok zapłaty i nagrody, udzielić swojemu podwładnemu i najemnikowi także

pomocy lekarskiej, albo bydlę swoje od niebezpieczeństwa lub zarazy uratować!

Mieszkańcom miast mogłaby się wprawdzie podobna filantropia w obec lekarzy z urzędu wydawać nieco naiwną; — lecz na wsi, gdzie niema ani ulic, ani kamienic, ani aptek, ani doktorów, lecz tylko ot sobie prostaczkowie, gdzie daleko od miasta, i na około przestrzeń jak step, gdzie nawet nieraz od chałupy do chałupy trudno przebrnąć, ostatniego posiłku dla konającego z kościoła zasięgnąć — na wsi przybiera ta rzecz przeciwnie postać rzeczywistej, głębokiej potrzeby; i tylko dziwić się należy, że dotąd o tem przy tak skrzętnej, czujnej, zapobiegliwej i zbytkownej cywilizacji, co miliardy na stałe wojska lub dogodności miejskie i handlowe rozsypuje — pod względem sanitarnym o włościanach prawie jakby ani pomyślano.

Na wsi albowiem śmiertelność ludności tak wielką bywa, iż z urodzonych w jednym roku, za lat 18 lub 20, kiedy dziewczę zwykle do stanu małżeńskiego, a młodzieniec w szeregi wojskowe wstępuje, ledwo jedna trzecia, lub jedna czwarta część przy życiu zostaje. I w późniejszym wieku za łada podmuchem zarazy, ba za łada tylko mniej zdrowym powiewem pory roku wymierają ludzie jak muchy, najczęściej w samym kwiecie wieku. Pomimo zdrowego powietrza i pojedynczego sposobu życia, bardzo mało na wsi ludzi starych, lub zgrzybiałych, stosunkowo do innych stanów w mieście, napotkać można, — a to nie z pracy, trudu i znoju życia, ani z opilstwa lub braku albo lichoty pożywienia; lecz przede wszystkim dlatego, że w chorobach zostawiony jest naturze bez pomocy lekarskiej, albo co gorzej, wystawiony na okropną praktykę domowych leków, do jakich należą obok trunków rozpalających mianowicie w chorobach zapalnych n. p. picie moczu własnego, jedzenie węgla z masłem na chlebie, zaprawa wódki ze stonogami i t. p. Jednem słowem — wystawiony na praktykę tego, co kto poradzi, podkopuje swoje zdrowie na zawsze, przeciąga chorobę, lub nabywa defektów, które z czasem w nim rosną, sił go pozbawiają i życie samo tylu dolegliwościami i cierpieniami do grobu zatruwają. Wiem ja, że do utrzymania czystości zdrowia i doczekania się późnego wieku, obok pielęgnowania w chorobach, potrzeba także większego oświecenia, lepszych wygod, zdrowszego pomieszkania, większej dbałości o siebie, zdrowszego nie-raz pożywienia i mniej tyrania sił pracą, pijaństwem, rozwiązłością. Tego wszystkiego włościanom niedostaje — a dodajmy nadto niedo-łęztwo matek w hodowaniu i chowaniu dzieci, przedstawi nam się

obraz o tak przeraźliwych barwach, że bydlę zda się daleko szczęśliwszem, jak nasz lud wiejski.

Oto przyczyna, dlaczego wiejska ludność kraju naszego tak żółwim postępuje krokiem, albo i mocno się cofa, w porównaniu z galopującym rozmnożeniem się n. p. Żydów lub Niemców, nie trudniących się rolą, nie mieszkających na wsi, albo umiejących sobie w chorobach skuteczniej zaradzać, dzieci staranniej pielęgnować itp. A że wiadomo, iż zaludnienie kraju jest pod względem ekonomiczno-socyalnym jedną z podstaw jego bogactwa i potęgi, toć jeden powód więcej do spopularyzowania medycyny, które nam miłość ojczyzny i sumienie nakazują.

Nielekajmy się ztąd ani ubytku pacjentów dla lekarzy *ex professo*, którzy i tak z ludu wiejskiego nader małą mają korzyść, bo im lud na nieszczęście albo nic nie wierzy, udając się do nich tylko w razach ostatecznych, kiedy już nic nie pomaga, albo się lęka wysokości honorarium i kosztowności aptek. Ani lękajmy się zdyskredytowania samej medycyny przez przypuszczenie do jej tajemnic profanów; bo najprzód czasy tajemnic delfickich, eleuzyńskich i wszelkich innych — dawno minęły, powtóre ludzie wtajemniczeni bliżej w znaczenie medycyny, obeznani lepiej z siłą pomocną lub szkodzącą lekarstw, oswojeni dokładniej z symptomami rozmaitych chorób, staną się w aplikowaniu przez siebie środków zaradczych tem oględniejszymi i sumienniejszymi, i pewnie nie zerwą się jak szaleni z mieczem w rękę do grzesznej i zbrodniczej igraszki z życiem ludzkim, jak to czynią dziś nieświadomi niczego doradcy pokątni, albo też choćby i golibrody i chirurdzy, co się tak łatwo w zakres medycyny właściwej wdzierają.

Że do takiej praktyki na wsi szczególnie homeopatya jakby stworzoną była, nie ulega wątpliwości; bowiem:

1. Homeopatya chodzi z apteką w rękę, a więc zaradza natychmiast, co nadzwyczaj ważną jest rzeczą dla ludu na wsi, bo go nie naraża ani na wyczekiwanie na lekarstwa z apteki, podczas gdy symptomy jego cierpień zupełnie zmienić się mogą — a trafiało się nieraz, że pacjent zaordynowany opodeldok spożył, mixturką na poty ciało zbolałe posmarował, albo tylko receptę połknął.

2. Nasz lud prosty, choć nie bardzo delikatnie wychowany, brzydzi się nie mało aptecznymi mixturkami, proszkami, pigułkami i t. d., podczas gdy homeopatyczne maczki na sucho, lub w czystej wodzie rozpuszczone, chętnie zażywa, zwłaszcza że go mało albo wcale nic nie kosztują, a do tego są pod ręką i prędko pomagają.

3. Remanent zamożnego pana, jakoteż pojedynczego włościana, jestto najważniejsza dźwignia gospodarstwa, strata jego podkopuje materialny dobrobyt pana i gminy, tamuje uprawę roli, przemysł i handel. A pada on częstokroć jedynie z przyczyny, że nie umiemy sobie radzić, że weterynarzy, ba! ba! nawet prostych konowałów nie mamy. Weterynarze grubo od rządu płatni siedzą we Lwowie, fizyk lub powiatowy lekarz nie wiele z weterynaryi rozumie, lekarstwa z apteki więcej kosztują, niżeli bydłę samo warte. W takim oplakany stanie może każdy czytać umiejący za pomocą homeopatyi swój remanent prędko, skutecznie i tanio kurować, a nawet, czego allopatya dotychczas dokazać nie potrafiła — od chorób epidemicznych, jako to: zarazy bydłęcej, czyli księgosuszu, zgorzelizny śledziony, influencyi i t. d. swe domowe zwierzęta zaradczeni środkami (praeservativa) ochronić.

Homeopatya przysłuży nie tylko cierpiącej ludzkości, ale też choremu bydłociu.

Z tych i tym podobnych przyczyn i powodów nie tylko stażę w obronie homeopatyi już z góry, niedowiodłszy jeszcze jej skuteczności faktami; lecz domagam się oraz tego upopularyzowania jej zasad przez stosowne na język narodowy tłumaczone, lub w nim obrobione dzieła podręczne, każdemu przystępne, formalnych popularnych wykładów o niektórych przynajmniej naukach i wiadomościach medycznych w pewnych naukowych wydziałach, zakładach lub instytutach, szczególnie teologicznych, agronomicznych i akuszerskich, a mianowicie wykładów z higieny i dyetetyki, anatomii, diagnozy chorób i terapii ludzkiej, a oraz weterynaryi popularno-homeopatycznej. Idzie atoli o to, aby dla dobra bliźniego i kraju nic nigdy nie było uronione i stracone, aby każdy umiał, ile może, nad nim pracować i aby cywilizacya, sadząca się tyle na nadobne i zbytkowne po za wsią, nie pomijała też i tego, co na wsi prawie za darmo mogłoby przynajmniej w pierwszych jej potrzebach stać się użytecznem, a nawet dobroczynnem *). Lecz ażeby przy takiej licencji i tolerancyi tem mocniej i pewniej zasłonić ludzkość od szkodliwości i nadużyć, muszę dodać, że słuszną i godziwą byłoby rzeczą, ażeby medyk fachowy,

*) W Niemczech, we Francyi, Anglii, Belgii formują się Towarzystwa dla rozpowszechnienia i ustalenia homeopatyi, podają prośby do sejmów krajowych, lub do samego monarchy o pozwolenie, ażeby homeopatya w rzeczonych instytutach była nauczana, — któż z naszych obywateli słówko za homeopatją przemówił?

prócz swej praktyki, pobierał oraz pewną płacę z funduszów krajowych, lub gminnych, coby go tem bardziej do pełnienia tak trudnych, a nawet często niebezpiecznych obowiązków zachęcało.

Że zaś homeopatya rzeczywiście pomaga, skutkuje i uzdrawia, nie potrzebuję na to szukać dowodów po za sobą. Nie wdając się więc jako profan w rozstrzyganie, który system medyczny z onych trzech: antypatyczny, allopatyczny czy homeopatyczny jest lepszym; albo która zasada, czy „*contraria contrariis*“ — czy „*aliena alienis*“, czy wreszcie „*similia similibus*“ prawdziwszą (choć mi o tem wszystkim Dr. Altschul w swoim „*Systematisches Lehrbuch der theor. und prakt. Homöopathie. Sonderh. 1858*“ dosyć w głowę jak łopata nakładł); albo w końcu, czyli i kiedy wszystkie te systemy razem jako sąsiedzi i bracia przeciw wspólnym naszym wrogom — chorobom — sojusz zawrą? — podnoszę tutaj tylko, że mamy już lekarzy, którzy i allopatycznie i homeopatycznie, podług życzenia pacjenta leczą, a nawet i takich, co siebie leczą homeopatycznie, a innych allopatycznie *).

I przytoczę zarazem, jak uleczyłem sam siebie za pomocą homeopatii bez lekarza, tudzież niektóre moje doświadczenia w homeopatii, tem bardziej, że przed półtora rokiem jeszcze nie wierzyłem w homeopatję podobnie wielu innym, a kuszony do zapoznania się z nią, domagałem się od kusicieli wprzód znaku, jak ongi żydzi niewierni od Chrystusa.

Podaję tedy mój życiorys z wszelkimi chorobowemi przypadłościami.

Mam dziś niespełna 54 lat. Budowa ciała mego wątła i chuda. Głowa wyłysiała po grypie we Wiedniu 1832 r., cera twarzy ani blada ani czerwona, zawisła najczęściej od poprzedniej nocy. Temperament drażliwy, nerwowy, choleryczno-sangwiniczny.

Rodzice byli zdrowi. W dzieciństwie szczepiony, przebyłem szczęśliwie kur, miewałem częste bole gardła, katary, zepsucia żołądka, skłonność do przeziębienia, — zresztą byłem zdrow.

W 10. roku życia mego przebyłem zimnicę przez rok trwającą, z następem zatwardzeniem śledziony. W roku 12. wieku miałem

*) Takie postępowanie niegodne prawego człowieka, albowiem podobnie jak psem i lisem, krukiem i gołębiem, żydem i chrześcianinem równocześnie być nie można, tak niepodobna być praktykującym allopatą oraz i homeopatą. Hermafrodytów i Frankistów sama natura nie cierpi.

zapalenie ócz przez cały rok, czy kataralne, czy skrofuliczne, nie wiem. Leczył mnie ś. p. Dr. Potakowski we Lwowie, ile pomnę, najwięcej wodą różaną. Na lewe oko do dziś dnia widzę tylko jak przez mgłę, i nie jest ono do żadnej pracy zdolne, choć na pozór czyste.

W 16. roku wieku mego utraciłem zupełnie węch. Innej tego przyczyny nie znajduję, chyba w tem, że dawniej często mi krew z nosa szła i że flegma z nosa u mnie od najdawniejszych czasów była i jest nietylke bardzo obfita, lecz tak zgęszczona, do wewnętrznych śluzowych nosa kanałów przywrzała, że z trudnością się tylko oddziela, i to suchemi kawałkami, podobnemi do skóry, a mającemi zupełnie kształt nosowych kanałów, do których były przywrzały, koloru żółtawo-zielonego, odoru cuchnącego. Dawniej przepłukiwałem nozdrze mlekiem, lub octem z wodą, bezskutecznie. Zgęszczenia te w wodzie rozpuszczają się, blednieją i cuchną jakimś kwasem. Dziś zażywam tabakę i płuczę nozdrza wodą, i tak sobie ulgę sprawiam. Zresztą nozdrza wewnątrz zupełnie zdrowe. Muszę się też przyznać do młodocianego grzechu — samogwałtu.

W 17. roku życia mego i przez lat kilka pierwej i potem dostawałem w jesieni i zimie rozpadliny skóry na rękach, jak bywa u dzieci, oraz świerzbienie rąk od przydłoni po łokcie, od kolan po kostki. Zdrapywałem się nieraz do krwi. Często nawet występowały na tych częściach ciała pryszczyki materyzujące i także świędzące, które same z siebie z wiosną i ciepłem przysychały i ginęły, skoro się otworzyła transpiracya prawidłowa. Gdy pewnego razu takie pryszcze wystąpiły oraz na powierzchni rąk aż po łokcie, zaprowadził mnie ojciec do ś. p. Dr. Babla, który nazwał to parchami (otóż psora Hahnemanna), i kazał, śnać niedowierzając co wymówił, bez wszelkich innych wewnętrznych leków ręce po łokcie kąpać w odwarze grysu z mlekiem. Tak wnet zginęły pryszcze, a ja się śmiałem z parchów Bablowskich.

W 18. roku życia jako filozof dostałem, zwyczajnie jak filozof — kilę, z której mnie ś. p. Dr. Dobrowolski za pomocą ziółek i i maści wnet wyleczył. Wszelako we 20 kilka lat później parę razy okazywały się na obrzezku jakieś zajątrzenia, które Dr. Binder w Jarosławiu rozczynem Jodku do przemycania od razu usunął.

W 22. roku wieku mego, będąc w Wiedniu na teologii, dostałem był ze złego wikt i wody wiedeńskiej wapiennej częstych i niemal ustawicznych rozwolnień, z których wywiązały się z czasem hemoroidy flegmiste, trapiące mnie przez więcej jak 20 lat ciągłemi laksami, połączonemi z flegmą, pieczeniem, osłabieniem żo-

ładka z łada czego, bólami głowy i t. p. przypadłościami i niedogodnościami. Chcąc choć na parę dni być zdrowszym i sposobniejszym do czego, musiałem się na domiar tego karmić jeszcze pigułkami rozwalniającymi, które wypędzaly flegmę i bole głowy. Dopiero od lat 10 wolny jestem od nieustannej laksy, i niekiedy jej tylko doświadczam, a przeto i od reszty przypadłości. Hemoroidy ledwo parę razy mi się pokazały nieco obfitsze, zresztą bardzo rzadko kiedy jaka kropelka krwi, mianowicie w zimie, zafarbuje nieco twarde ekskrementa. Otóż równocześnie z tą flegmą i laksą w Wiedniu nawidziło mnie inne lichy, które mnie dotąd trapi. Zachodzi tylko trudność prawdziwa w opisanu go. Podczas zasypiania wieczorem coś — niby iskra — wleciała mi raz w głowę, czy przeleciała przez głowę, czy z głowy (?). Ta niby iskra stawiała się z latami coraz silniejszą; z razu ledwo raz w tydzień uderzała, potem coraz częściej; dziś z tej iskry stały się uderzenia raptowne, niby elektryczne, słabsze lub mocniejsze, jakby baterye nerwowe, czy hemoroidalne. Tuż kiedy zasypiam, przychodzi, uderza, obudza, otrzeźwia nawet, pulzacya nieco się wzmacnia i znowu się powtarza przy nowem zdrzémaniu, czasem po kilka razy jednego wieczora. Z wiekiem to postępuje. Nieraz siliłem się to uczucie bliżej określić, a nie mogłem. Czasem zdaje się, jakby głowa miała się rozstąpić, czyli rozpaść; to znowu podobniejsza do struny na skrzypkach lub gitarze, która się raptem zrywa, albo z kółka swego spuszcza. Jak jeszcze do tego dołączy się zepsucie żołądka, albo kataralne zaziębienie, albo jakieś ciśnienie na mózdzek, przy którym i pulzacya bywa większą, wtedy już uderzenie to staje się częstszem i tem przykrzejszem. Nieraz męczy mnie tak do północy i dalej, nim usnę na prawdę. Nazajutrz i humor gorszy i cera twarzy blada. Rzadki wieczór, ażeby się bez takiego uderzenia obešlo. Czasem, gdy coś wieczorem piszę, albo w ruchu i towarzystwie jestem, lub fajkę albo cygaro wypalę, uderzenia bywają częstsze i mocniejsze, (nawet z suchością w gardle połączone), — czasem znowu wszystko jedno, czy co jem, czy piję lub nie, czy siedzę i robię, czy chodzę i bawię się, czy myję głowę wodą lub nie — uderzenie kapryśne przychodzi lub nie przychodzi, wedle swego upodobania. Gdy na wznak lub na boku którymkolwiek leżę, a osobliwie skulony pod kołdrą, bywa zwykle silniejsze; muszę przeto się wyciągać i na brzuch układać, wtedy uderzenia łagodnieją i zasypiać pozwalają. Zdaje mi się, że mianowicie łagodniejszy charakter przybierają, gdy tak leżąc na brzuchu głowę ciepło okryję i odbijania wzbudzić

usiłuję, lub gdy wiatry miewam prawidłowe. Trzeba wiedzieć, że nim mnie w Wiedniu w drugim roku poczęły męczyć rozwolnienia, miewałem w pierwszym roku ustawicznie wiatry, aż mimowolnie moich ówczesnych kolegów gorszyłem. Dziwna rzecz, że siedząc w kozie r. 1846 przez 5 miesięcy, nie miałem uderzenia tego ani razu, lubo nie odmieniałem sposobu życia, a nawet dziennie lampkę wina, lub porteru wypijałem — jakby ten spokój i ta cisza, przerywana tylko brzękiem kajdan, była nań lekarstwem. Ale pierwszego zaraz wieczora po uwolnieniu uderzenie przyszło jak przedtem. Śnać i koza nie na jedno się przydaje ludziom!...

Wszyscy lekarze, których się różnemi czasami radziłem, jak: pp. Wereszczyński, Ziębicki, Gębarzewski, Mussak, Zbyszewski, Frenkel, Komarnicki, zgadzali się na to, że to nerwy, i zapisywali po swojemu *Digitalis*, kazali pić *Fachingery*, *Szczawnicę* i t. p. Jeden nawet z budowy czoła mego sterczącego naprzód, a noska wklęsłego, wykazywał niby jakieś utrudzenia, czy zagięcie kanałów nosowych, a ztąd cierpienie nerwu powonienia. Niektórzy jeszcze przed 20 laty wróżyli mi bardzo krótkie życie, gdy tymczasem sami pomarli — a mnie nic nie pomaga i nic nie zabija.

Bez wątpienia mogą tu być nerwy w grze, może najwięcej brzuchowe — osłabione laksami tylu lat, ile że każda niestrawność zwiększa te wzburzenia; ale zapewne też hemoroidy, czyli obieg krwi nieprawidłowy.

Do 44. czyli 45. roku życia mego t. j. przed 10 laty, od niepamiętnych czasów miałem pod prawą pachą gruczołek pod skórą, nieco nabrzmiały, bynajmniej niedolegający, wielkości laskowego orzechka. Podówczas pijałem wieczorami po kilka szklanek herbaty to chińskiej to poziomkowej ze śmietanką, skutkiem tego były nocami obfite bardzo poty, i gruczołek ów znikł, a natomiast poczęły nabrzmiewać na szyi, pod brodą jeden po drugim, i formowały wrzodziki podobne do czyraków (te miewałem często i dawniej). Kilka-naście w ciągu roku przyszło i zagoiło się bez śladu, od wyciskania i diachylum. Tylko przez parę lat później, na nosie, koło nosa, a nawet w nozdrzach samych, od czasu do czasu wybiegały jakieś chrosteczki drobne jak proso, i dokuczały niemile. Dr. Gębarzewski radził na to i na czerwoność nosa smarować balsamem peruwiańskim, ale prawie bez skutku; inny lekarz chirurg, zapisał masę *ung. simp., flor. Zinc., Præcip. rubr. Camph.* więcej nieco skuteczną, bo nawet gojącą wyżej wspomniane zajątrzone błonki. Mówię tu obszerniej o tych chrosteczkach, albowiem mogą być w związku z cierpieniem podniebie-

nia, które później opiszę, tymczasem przystępuję do opisanja moich artrytycznych cierpień.

W 1855 r. w skutek wyjścia w nocy boso z łóżka podczas zimy tylko do sieni, dostałem artryzys, do czego niewątpliwie poprzednio wilgotne pomieszkowanie, siedzące życie i inne nieznane mi powody drogę powoli torować musiały. Gdy na parę lat już pierwej pierwsze oznaki w wielkim palcu się zjawiały, począłem się ratować czem mogłem; używałem przez dwa lata za radą i bez rady allopatyi obok flaneli, kitajek angielskich, gichtplastrów i innych prezerwatyw, także pijawek, synapizmów, a nawet wezykatoryj, kąpieeli parowych, siarczanych i najskuteczniej działających mrówczanych; — a po dłuższych układach z absolutną panią artrizys stanęło w końcu po paru latach, że nie tak często i nie tak silnie na mnie nacierała. Wszakże na strażę władzy swojej i zaboru swego postawiła, jak ongi cesarze niemieccy swoich margrabiów, wedetę szczególniejszego rodzaju, bo w kształcie pieczenia skóry po nad kolanami obu nóg. Gdy to osobliwsze pieczenie w staniu, chodzeniu lub siedzeniu odzywało się, było znakiem, że dławicielka moja gdzieś na ustroniu, lub w gościnie u obcych bawi; ale gdy przeciwnie z przyczyny lub bez przyczyny nastawała cisza i pieczenie gasło, zjawiały się w palcach mniejsze lub większe cierpienia i następowały paroxyzmy.

W końcu lipca 1860 r. zachorowałem na recydywę artrizys w nogach, czyli na podagrę. Zaczęło mi coś w wielkim palcu nogi dolegać przed kilku tygodniami, następnie rozwinął się niespokój w nogach, szarpanie i targanie w mięśniach, coraz silniejsze drganie lub pobołowanie w palcach nóg, dreszcz, gorączka, bezsenność i tym podobne dolegliwości w całym organizmie. Po takich przygotowawczych dolegliwościach następują prawdziwe wybuchy podagry, przy których rwie, drze, pali, piecze, kole, kraje, kręci, wierci, świdruje, wiruje, szczypie, skubie, pruje w jednym i tem samem miejscu w środku, z wierzchu wielkiego palca i jego osadowej kosteczki, aż stopa cała zdrętwieje, opuchnie, poczerwienieje z taką drażliwością, że się dotknąć nie można; wszystko uraża, jakbyś igłą rozpaloną kłół w żywą ranę, nic więcej nie pozostaje, jak przewracać się z miejsca na miejsce, stękać i krzyczeć w niebogłosy „Nie ruszajcie! dobijcie!“

Oto podagra w lekkich zarysach. Wybuchy jej są silniejsze i słabsze, dłuższe i krótsze, przychodzą i ustają wedle własnego upodobania, przenoszą się z miejsca na miejsce, jak zły duch, jak prąd elektryczny.

Tak mi przeszło tych kilka lat to w cierpieniach, to w obawie, to w nadziei, a w ostatnich czasach i wedeta jej często bezkarnie znikiała. A jednak nie było w tem prawdy, ani wyzdrowienia; dowodem tego wyżwspomniona recydywa, której z przeciągu wiatru podczas pocenia dostałem, i która z całą nieuspioną gwałtownością swoją po dawnemu mordować mnie poczęła. Gdy jednak kąpiele ciepłe siarczane, których należało zaraz używać, albo za niemi wyjeżdżać, przeistaczały ciało moje w gąbkę coraz tkliwszą na wszelkie wpływy powietrza, gdy lato już w połowie upłynęło, ba nawet o mrówki trudniej, a już począłem był powoli obznajamiać się z „Organon Hahe-manna“ i temu podobnemi dziełami homeopatycznymi, — przeto nie pozostawało mi prawie nic innego, jak szukać owego znaku u tych samych przyjaciół, którzy się przedtem zajmowali nawracaniem mojem.

Zanim mi jednak lekarstwa homeopatyczne z Krakowa nadesłano, doświadczyłem kilka silnych napadów podagry wedle dawnej jej procedury, i dopiero przy końcu sierpnia mogłem je pierwszy raz zażyć. Lecz jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy po pierwszym zażyciu kilku maczków homeopatycznych, wśród najsilniejszego paroxyzmu zaraz nazajutrz doświadczyłem uderzającej ulgi, gdy potem pomimo nieostrożności mojej, po kilku miesiącach leczenia się z książki na „chybił trafił“, ujrzałem się w końcu zupełnie zdrowym i jak mniemam na zawsze uleczonym. (?)

Przebieg słabości był następujący:

Dnia 30. sierpnia 1860 r. w pełnym ataku podagrycznym zażyłem rano wedle skazówki z Krakowa 5 maczków *Sulph.* na sucho. Później w dreszczu i gorączce brałem 6 pigulek *Acon.* w 8 łyżkach wody rozpuszczonych, co 2 godzin łyżkę.

Dnia 1. września bole rano ulżyły, gorączka ustąpiła po północy, mogłem wstać na godzinę. Lecz ponieważ ból zaczynał przesuwać się w drugą nogę, przeto zażyłem wieczorem *Puls.*

Przed zaśnięciem dostałem parę razy mocnego nadzwyczaj uderzenia na mózdzek, ciągłych przez noc potów, szumu w głowie i snów nader gorączkowych. Nazajutrz nawet zwiększyły się bole. Przypisując to *Pulsat.*, nabrałem dla niej wielkiego respektu i nie odważyłem się więcej nigdy na jej zażycie, lubo późniejsze wczytanie się w homeopatję, powinno mnie było uspokoić, a nawet o skuteczności jej przekonać.

Dnia 3. września wziąłem *Arn.* i powtarzając ją przez dni kilka, czułem się coraz zdrowszym, i codziennie na chwilę wstawałem z łóżka.

Dnia 8. września. Słota na dworze, zaziębienie, czy jakaś niestrawność sprowadziły na mnie nader obfite, wodniste, częste i osłabiające stolce, którym czasem podlegam i przeciw którym w braku innych lekarstw musiałem zimnych lewatyw użyć, mimoto z nogami szło coraz lepiej tak, że

dnia 14. września wyjechałem w drogę na kilka dni, i raz tylko śród podróży wziąłem *Sab*, albowiem w palcach jednej lub drugiej nogi czułem upominanie, i powietrze było wilgotne i wietrzne. Wino, cygara, kawa, herbata i t. p. jak zwykle w gościnie, nie przeszkadzały bynajmniej zdrowiu.

Dnia 21. września. Słota; wziąłem 5 maczków *Sulph.*

Dnia 23. września. W nocy zjawił się ból w palcu, i wróciłem znowu do *Arn.* Wszelako ból ten, lubo powiększający się i zatrzymujący mnie w łóżku, był już widocznie innego rodzaju, nie podagryczny, lecz więcej przeciągły, jednostajnie tkwiący, jakby nieruchomy i w ogóle o wiele znośniejszy. Palil wprawdzie także, ale inaczej jak zwykle. Widocznie jakby inne stadium choroby nadeszło, lubo noga była zaczerwieniona i opuchła, jak dawniej.

Dnia 24 września wziąłem na noc *Sulph.*, w skutek czego puchlina i czerwoność nazajutrz bez śladu znikły, a ból ledwo niekiedy przy ciągłym chodzeniu upominał. Powtórzyłem *Sulph.* nazajutrz; a

dnia 27. września w dzień prześliczny jesienny odważyłem się zrzucić flanelę, i zmyć się zimną wodą — acz może to zawcześnię było, gdyż ból jak mentor nie ustawał upominać i zmusił mnie nawet do *Sab.*

Dnia 29. września byłem zupełnie zdrów, wdziałem małe bóty, i wyjechałem w sąsiedztwo. Za to atoli już

dnia 1. października okazał się ból na nowo, a że nadeszła mi w tym samym dniu apteczka homeopatyczna, oraz z książką: *Handbuch für Nicht-Arzte* przez Dr. Günthera, więc za tą wskazówką wziąłem *Ars.*, i powtarzałem go przez trzy dni po 5 kropel dziennie w wodzie. W skutek tego już

dnia 3. października uczułem się zupełnie zdrowym, w dowód czego zjawilo się wspomniane pieczenie skóry po nad kolanami, na znak, że pani podagra z gniazda swojego wykurzoną została. Jakoż cały ten miesiąc wolny byłem od wszelkich cierpień, a nawet upomnień. Dopiero gdy

dnia 11. listopada przyszło mi znowu należeć do uczt sąsiedzkich, przy których jeżeli nie trudno o zbytek lub nieostrożność, to tem trudniej o zachowanie należytej homeopatycznej diety, — wprawdzie stan odrowia nie został przerwany, ale w dniu ostatnim nastąpiło jakieś zaziębienie, w skutek którego zapadłem w bole bardziej reumatyzmowe, niżeli artrytyczne. Powstały na podbiciu prawej nogi, jak nigdy dotąd, a potem szły w górę, w kolano, udo, krzyże, plecy, kark, i tak w kilku dniach odbyły sobie wędrówkę — dokuczając rozmaicie i z różną siłą, przez całe ciało, aż w końcu w lewej nodze utkwily i za pomocą *Bell.*, *Acon.*, *Arn.*, *Nux vom.*, *Carb veg.*, *Sulph.*, *Bry.* i *Caut.* branych kolejno od czasu do czasu na „chybił trafił“, przed nowym rokiem 1861, pomimo włóczęgi i nieostrożności w czasie świąt ostatecznie całkowicie usunęły się i prawie śladu po sobie nie zostawiły.

Na tem kończę dziennik; gdyż od tego czasu, jakkolwiek w pierwszych miesiącach r. 1861 zjawiały się niekiedy upomnienia podagryczne w jednym lub drugim z wielkich palców stopy, i pieczenia nad kolanami — przecież przy zażywaniu jako prezerwatywy *Sulph.* albo *Nux vom.* (nigdy więcej nad 5 kropel do tyleż i więcej łyżek wody), pomimo zimy, wiosny i niejednej nieregularności w dyecie, i pomimo wielkiego usposobienia mego do katarów i zaziębienia, oraz tkliwości na lada przeciąg lub przewiew wiatru, nigdy już więcej napadów i cierpień podagrycznych nie miałem i do tej chwili (koniec roku 1861) zdrów jestem zupełnie.

Wiadomo wprawdzie, że jak we wszystkich zapalnych cierpieniach, tak też i w artrytycznych uryna mutuje, mianowicie, gdy się choroba przesila; wszakże uwagi godnem zdaje mi się być zjawiskiem, iż w październiku i listopadzie 1860 r., t. j. wtedy, gdy podagra moja charakter swój zmieniła, odchodzić też poczęły z uryną na kilka zawodów piaski ceglastego koloru, albo gęste muliste męty, nieco bledszej barwy, ale tak uporczywie wilgotne, że do tej chwili w papierku zachowane nie wyschły. Ponieważ odchody takowe powtarzały się niekiedy i później po zażyciu wyżwspomnionych prezerwatyw, poczytuję je oczywiście za zarody i pierwiastki mojej choroby, i ich emigrowaniu przypisuję pozbycie się mojej słabości. A do tego wychodźstwa zmusiły ją leki homeopatyczne.

Co do diety homeopatycznej, wyjąwszy tytoniu i tabaki, od których odwyknąć prawie mi niepodobnem się dotąd zdawało, i niekiedy herbaty ze śmietanką, trzymałem się jej reguł ile możności, i nie żałuję, że się kawy, trunków, silnych zapachów, ostrych i korzennych zapraw kuchennych i t. p. zbytków pozbył; albowiem dostatecznie się

przekonałem, jak wielce zdrowiu naszemu są szkodliwe. Surowa na pozór dyeta homeopatyczna, ma ten tylko cel, ażeby od chorego oddalić to wszystko, coby siłę i działalność lekarstw homeopatycznych nie tylko osłabić, ale i sparaliżować mogło. Homeopatyczna dyeta nie morzy głodem; owszem, pozwala wszystkie pojedyncze potrawy, ile żołądek strawić może. Lecz gdyby nawet prawdą być miało, że sama dyeta homeopatyczna leczy, a nie jej lekarstwa, to już przez to dla chcących być zdrowymi, tem pożądanszą się staje. Nie ujmowanie sobie — lecz zbytki, smakoszostwa, drażnienia (choćby assafoetidą jak naszego ostatniego króla) prowadzą ludzi do karłowatości na ciele i na duszy.

Powiedziawszy tyle o sobie, winienem jeszcze nadmienić, że zachęcony tą próbą, nie wahałem się też z apteki mojej i innym na wsi biednym ludziom udzielać pomocy. Do dziś dnia (od 1 paźd. 1860) dałem lekarstwa 711 osobom rozmaitej płci i wieku, niektórym raz a niektórym po kilka i kilkanaście razy, i na najrozmaitsze choroby zapalne i chroniczne. Jak kto przyszedł i opowiadał symptomy swego chorego, tak ja nie widząc go i nie badając ani jego pulsu, ani języka i t. p., biorąc tylko do ręki „*Caspariego Hausarzt*”, lub „*Günthera Handbuch*”, „*Jahra Hauptanzeigen*”, lub „*Klinische Anweisung*” (bo też na tem ogranicza się mała moja biblioteka homeopatyczna), dawałem do flaszeczki 3, 4, 5, najwięcej 7 kropeł lekarstwa w rozcieńczeniach, jakie się w zwykłych najmniejszych lipskich apteczkach znajdują.

Wypraszam się nieraz, radzę, ażeby się udali do lekarzy — lecz biedny prosi, błaga tylko mej porady; drugi, trzeci dziękuje za wyzdrowienie, co mi się przy allopatyi nigdy nie zdarzyło, lubo na ziółka i inne medykamenta allopatyczne rocznie 30 do 40 zlr. a. w. li dla włościan wydawałem. Teraz przychodzą jak po święconą wodę, mówiąc dobrodusznie: „O jakże to pachło (mianowicie *Acon*) jakież to milusieńkie — zaraz ząb przestał boleć — gorączka opuściła — febra przepadła — kolka ustała — womity odstąpiły — plamy krwiste (flegma w zapaleniach płuc) zginęły — krew z wnętrza przestała i t. d. Wprawdzie dużo ludzi też zeznawało, że im lekarstwo nie pomogło (bo albo widocznie nietrafione, albo już nie mogło skutkować), ale nikt jeszcze mnie nie oznajmił, komuby zaszkodziło.

Jeżeli profan nie obeznany z anatomią, fizjologią, patogenezyą, farmakodynamiką i terapią, może za pomocą martwej litery homeopatya skutecznie leczyć, o ile łatwiejszem to być musi dla lekarza fachowego! Jakżeż tu tej homeopatyi i jej kropek, proszku lub maczku nie wierzyć? Jak jej nie wierzyć i nie błogosławić nawet?

kiedy mój sąsiad począwszy ją równocześnie ze mną praktykować, takich samych, a nawet daleko bardziej uderzających rezultatów doświadcza, bo trafniej ode mnie umie lekarstwa dobierać, a mianowicie z niezawodnym skutkiem takowe dla bydła aplikuje. Oh, jakże daleko inne, szczęśliwsze możnaby osiągnąć rezultaty, gdyby człowiek choć powąchał był nauki medycznej, gdyby widział swego pacyenta naocznie i zażywania lekarstw mógł dopilnować, albo gdyby sami chorzy i ich najbliżsi mieli nieco więcej cierpliwości i spokoju i co godzina odmiany lekarstw nie pragnęli!

Gdzie takie przekonanie i przedmiotowe doświadczenie, tam pewnie zarzut szarlataneryi jest niesłuszny i pogardy godny, a pochodzi albo z nieświadomości rzeczy, albo ze złościwości wyrachowanej na obalamucenie opinii. Lepiej zaprawdę wypadłoby dla takich przeciwników i dla całej ludzkości, gdyby wszyscy lekarze z zasadami i skutecznością homeopatii bliżej zapoznać się raczyli, a przedewszystkiem gdyby owi chirurdzy po miasteczkach, zamiast zapisywać półłokciowe recepty z rozmaitych heroiczych leków, które nieraz chorego o śmierć przyprowadzają, poczęli leczyć nieszkodliwymi, niekosztownymi homeopatycznymi lekami.

1 Moje wydatki na lekarstwa homeopatyczne, stopniowo dokupowane dla siebie i dla innych (wyjawszy książek), nie wynosiły w przeciągu 15 miesięcy nad 20 zlr. papierkami; większa ich połowa jeszcze nieużyta. Gdzież narzędzia, choćby dla najmizerniejszego rzemieślnika, któreby mniej kosztowały?

Kończę niniejszą korespondencję następującymi zapytaniami:

1) Zkąd sprowadzać pewne i świeże lekarstwa homeopatyczne, od kogo w kraju i pod jakimi warunkami?

2) Jakiej dozy zwykle używać i jakiego rozcieńczenia?

3) Jakie znaczenie ma zadawanie lekarstwa naprzód na sucho i naraz po kilka maczków, a potem tegoż samego lekarstwa w płynie łyżkami, i czyli ta praktyka jest ogólnie konieczną, lub w jakich mianowicie wypadkach potrzebną?

4) Czy należy wstrząsać flaszeczką z płynem (wodą), bijąc nią o dłoń, dla wzbudzenia prądu elektrycznego przed każdym zadaniem, czy tylko pierwszy raz, wpuściwszy lekarstwo w wodę?

5) Jak można pozyskać czystą wodę do lekarstw, nie uciekając się do kosztownej destyllacji aptecznej, i czyli to niezbędne, bo wiemy, jak nieraz woda rzeczna nieczysta, a studzienna żelazem, wapniem lub ziemią i pyłem zaprawiona?

Nakoniec

6) Jakie książki podręczne najlepsze dla profanów, samouków homeopatycznych, bez niebezpieczeństwa jakiegokolwiek dla chorych?

Dopis redakcyi do powyższej korespondencyi, i odpowiedź na zapytania.

Czytelnicy nasi przebaczą, że tak obszerną korespondencyę zamieszczamy, lecz stosunki między homeopatą a jej zwolennikami, domagają się koniecznego porozumienia, aby uniknąć nieporozumień.

Szanowny autor prawi o postępie medycyny. Nikt nie zaprzeczy, że medycyna w ogólności od początku XIX wieku nadzwyczajne postępy robi. Reformy dla publiczności bardzo korzystne zaprowadzono; przez wydawanie popularnych lekarskich książek stała się nauka lekarska przystępną dla profanów, kto tylko ma dobrą wolę nauczyć się popularnej medycyny, ten łatwo nauczyć się może, jakby siebie lub swoich bliźnich w gwałtownej ratować potrzebie, nim lekarska pomoc przybędzie. Ratunek taki mianowicie jest niezbędnie potrzebnym na wsi w oddaleniu od miasta, apteki i lekarza. Tu może ksiądz proboszcz, nauczyciel, właściciel dóbr stać się dobrodziejem cierpiącej ludzkości; słusznie domaga się zatem szanowny autor, ażeby popularna medycyna i higiena były wykładane w zakładach krajowych, mianowicie w seminariach, w pedagogicznych i agronomicznych instytucjach. Takie domaganie się pozostaną u nas długie jeszcze czasy „*pia desideria*“, bowiem rząd na takie rzeczy nie ma funduszków, a mieszkańcy naszego kraju nie chcą w tym względzie iść w ślady cywilizowanych narodów, gdzie podobne instytucja wzorowe istnieją nie za pomocą funduszków rządowych, lecz w skutek zespolenia się pojedynczych osób, mniejsze lub większe ofiarujących datki. Dalej przyświadcza sz. autor, że homeopatyczny sposób leczenia daje się na wsi łatwo tak dla ludzi jak i dla domowych zwierząt najskuteczniej zastosować, co by tem korzystniej się odbywało, gdyby nauka anatomii, fizyologii, patogenezy i terapii popularnie wykładana była w publicznych zakładach. Prawdy i słuszności takiego orzeczenia nikt nie zaprzeczy. — Mamy już najświetniejsze tego dowody: bardzo wielu obywateli ratują siebie i swoich bardzo skutecznie za pomocą homeopatycznych środków, jakto w naszej odezwie w II. poszycie b. r. „*Homeopata polski*“ wymieniliśmy. Lekarze homeopaci nie szczędzą ani pracy, ani trudów w wyjaśnieniu swego sposobu leczenia, o tem świadczą najlepiej liczne książki popularnie pisane.

Przed pięciu laty przybywszy do kraju po 27 latach spędzonych w obczyźnie, a widząc nagłą potrzebę popularnej medycyny i higieny w kraju, usiłowaliśmy w gronie naszego agronomicznego Towarzystwa wzbudzić chęć i zamiłowanie do weterynaryi homeopatycznej, ażeby się zawiązała sekcya weterynaryi homeopatycznej w temże Towarzystwie; dotychczas byłoby niepodobną rzeczą! Ofiarowaliśmy nasze usługi bezpłatnie dla Zakładu agronomicznego w Dublanach, ażeby w tym instytucie krajowym dawać odczyty o weterynaryi homeopatycznej dla gospodarzy — tę propozycję przyjęło nasze Towarzystwo d. 8. Marca 1859 r. W Lutym 1860 r. ofiarowaliśmy się naszemu Towarzystwu zjechać na miejsce, gdzie księgosusz, czyli zaraza bydłęca panuje, dla praktycznego zastosowania homeopatycznej metody — w tej dla naszego kraju zgubnej chorobie; odczytaliśmy na temże zgromadzeniu sprawozdanie, które dotychczas do wiedzy publiczności nie doszło. Na zgromadzeniu poufnem polskich homeopatów we Lwowie d. 15. Maja 1860 r. postanowiliśmy wydawać czasopismo lekarskie p. n. „Homeopata polski“. Program i wezwanie do przedpłaty wywołało walkę znajomą naszym zwolennikom. Jedna część naszego pisma poświęcona homeopatyi w ogólności, druga zaś weterynaryi homeopatycznej, — zawezwaliśmy wszystkich lekarzy homeopatów i zwolenników (mianowicie obywateli gospodarzy) do współpracownictwa; — ile temu wezwaniu zadość uczyniono, świadczą artykuły zamieszczone w tem piśmie, dokumentuje nasza **ostatnia odezwa w II. poszycie b. r.** Ogrom pracy ciąży na naszych starych barkach, znikąd nie ma pomocy; szanowni nasi zwolennicy nie bardzo są skorzy do umysłowej pracy, równie jak do uiszczenia się z zaległej przedpłaty. Zeszłego roku nie zapłaciło 70, niektórzy szanowni obywatele zwolennicy zatrzymali I i II poszyt, a odesłali III. — inni zatrzymali I, II i III poszyt, odesłali IV. Kto przeszłego roku nie zapłacił, temu tegoroczne poszyty nie posłaliśmy; myślałby kto, że tegoroczna przedpłata w porządku — bynajmniej! z 150 zwolenników nie zapłaciło 50. Dołożyliśmy zeszłego roku 400 zlr., bieżącego roku dołożymy najmniej 600 zlr. a. w., nie rachując osobistych trudów i bezsennych nocy, albowiem w dzień nie mamy ani momentu wolnego do literackiej pracy.

Mimo takich mozołów i pieniężnych ofiar daje się słyszeć niektórych zwolenników niezadowolenie z naszego Homeopaty polskiego z tej przyczyny, że podajemy rozprawy o anatomii z rycinami, mówiąc: My nie chcemy stać się lekarzami, my wolimy czytać opisanie rozmaitych chorób — *sapienti pauca!* — Ci panowie uważają naukę homeopatyi jak pies tłustą szynkę, który naje się sam do sytu, a

drugiemu pozostawia kości; tym panom nie chodzi o właściwą wiedzę lub naukę, lub o dobro ogółu; samolubstwo jest ich bożyszczem. Dochodzą nas jeszcze smutniejsze wieści, że księża proboszcze i wikaryusze po wsiach, opatrzywszy się w książkę i apteczkę homeopatyczną, kurują biednych wieśniaków nie z miłości bliźniego wedle nauki Chrystusowej, jakto szanowny autor skutecznie, **gratis**, lecz za pieniądze, albo każą sobie na mszę świętą dawać, ażeby się kuracya udała. Takie postępowanie dało już nieraz powód do oskarżeń w drodze prawa, wywołuje słuszne narzekania na naukę homeopatyczną, tamuje jej rozwój. Książki i apteczki homeopatyczne powinny przysłużyć zwolennikom profanom tylko do poratowania swego lub cudzego zdrowia w pierwszym napadzie słabości, nim lekarska pomoc przybędzie, a gdy takowej biedny mieć nie może, niechże go ratuje zamożny zwolennik, ile jego wiedza starczy — bezpłatnie, z miłości bliźniego. W przeciwnym razie uważanoby zwolenników profanów jako pasożytów. Już i tak dają się poważne zdania słyszeć, że przez wydanie dzieła Dr. Lutzego w tłumaczeniu p. n. „Nauka Homeopatii“ popularyzowanie homeopatii za daleko posunięto. Na to odpowiemy przysłowiem łacińskim: *„Abusus non tollit usum“* t. j. nadużycie nie przeszkadza dobremu użytkowi; a gdybyśmy do wydania tego dzieła nie przystąpili, byłoby ono przecież na świat przyszło z niekorzyścią dla naszej publiczności. W teraźniejszym uporządkowaniu może ono posłużyć tak początkującemu lekarzowi, jako też profanowi dla lepszego zapoznania się choćby z niektórymi ważniejszymi zasadami homeopatii. Będąc w obczyźnie, nasłuchiłem się wiele opowiadań o pożałowania godnym stanie sztuki lekarskiej w naszym kraju, co uważałem poniekąd za przesadę, albo za bajki z tysiąc i jednej nocy, obwinałem w duchu kolegów, że nie chcą dla dobra kraju pracować, — lecz przekonałem się, że u nas nie ma ani współdziału, ani poparcia, ani uznania. Może spotka i nas ten sam los, jak naszego kolegę Dr. Schrétera, który przez 32 lat z wszelką gorliwością poświęcał się dla dobra naszego kraju, i w skutek takich mozołów został w połowie Stycznia r. b. apopleksją tknięty; życie mu uratowano, lecz pozostało porażenie lewej strony. Na tym wieloletnim dobrodziejcu cierpiącej ludzkości wieszają teraz psy niesumienni krzykacze, bez przekonania i znajomości rodzinnych stosunków, wrzeszcząc w niebogłosy: Dr. Schréter pozbawił życia ś. p. hrabinę Fredrowę homeopatyczną kuracyą, mimo, że hrabina Fredrowa poвила 5. stycznia b. r. w południe szczęśliwie; nie potrzebowała żadnych leków od Schrétera, 6go była cała familia zgromadzona w jej domu,

hrabina nie uskarżała się na nic, 7go raniutko przywołano pp. Ziębickiego, Maciejowskiego i Krzeczunowicza; co się stało w nocy od 6. do 7. stycznia, tego nie wiemy dokładnie; wiadomo tylko, że przywołani pp. lekarze nieśli możebną pomoc, mimoto hrabina przestała żyć wieczorem d. 7. stycznia b. r. Gdzież tu wina Dr. Schrëtera? Tak się wywdzięcza szanowna publiczność!

Wypowiadaliśmy się szczerze szanowny księże dobrodzieju, spodziewamy się też rozgrzeszenia, a teraz przystępujemy do odpowiedzi na wyż wymienione pytania.

ad 1) Czy świeżo, czy już dawno przyrządzone homeopatyczne lekarstwa, zawsze są dobre i pewne, jeżeli tylko wedle przepisów są przyrządzone i przechowywane. We Lwowie utrzymuje p. aptekarz Piotr Mikolasch na Szerokiej ulicy skład homeopatycznych apteczek zagranicznych w rozmaitych cenach tak w płynach, jako też w pigułkach. W Samborze miał urządzić aptekarz p. Riedl homeopatyczną aptekę. We Wiedniu przyrządza takowe A. Moll, Apotheke zum Storch i Reisinger, Apotheke zum Krebs; w Pradze i w Peszcie mają być wyłączne homeopatyczne apteki. Lecz nie możemy za pewność preparatów ręczyć, dopóki nasi aptekarze nie urządzą zupełnie osobnego lokalu, i nie będą się trudnić wyłącznie przyrządzaniem homeopatycznych lekarstw; obok allopatycznej apteki nie może stać homeopatyczna.

ad 2) Doza czyli dawka jest a) dla dzieci jedna pigułka na sucho, a 2 pigułki do 3 łyżek wody, z tej po łyżeczce, b) dla dorosłych 2 pigułki na sucho, a 3 pigułki do 6 łyżek wody, z tej co godzina, co dwie, trzy lub cztery godzin po łyżce. W kroplach nie powinno się zadawać lekarstwa homeopatyczne, chyba bydlu. W rozcieńczeniu jest najodpowiedniejszą trzydziesta potęga.

ad 3) Zadawanie kilku maczków na sucho, a rozpuszczanie innych kilku w wodzie, pozostawione do woli; zawsze lepiej jest zażywać lekarstwo w rozpuszczeniu.

ad 4) Wstrząsanie flaszeczki, w której się znajduje rozpuszczone lekarstwo, potrzebne tylko na początku dla ścisłego połączenia się lekarstwa z wodą.

ad 5) Czystą wodę można pozyskać przez filtrowanie za pomocą grubo stłuczonych bukowych węgli i piasku kamienistego w dość sporej beczulce. Najlepiej można sobie w Marcu ze śniegu wodę przyrządzić i przez cały rok przechowywać.

ad 6) Książki podręczne dla profanów są: 1. Organon Hahnemanna; 2. Dr. Constantin Herings hom. Hausarzt; 3. Dr. Lützes Lehr-

buch der Homeopathie (do końca Stycznia 1863 r. będzie polska edycja); 4. Dr. Jahr's klinische Anweisungen.

Vale et fave!

Poliklinika.

Kilka faktów homeopatyczno-gospodarczej praktyki przez zwolennika p. Izydora Czajkowskiego.

Wyczytawszy w upłynionym roku w „Przyjacielu Domowym“ ogłoszone doświadczenie pewnego gospodarza, o leczeniu zimnej febry za pomocą Narcyzu ogrodowego w wódce namoczonego — postanowiłem przyrzadzić w maju b. r. tynkturę tegoż wedle przepisu homeopatycznego dla sprawdzenia owego podania, i czyliby febra zimna nie dała się uleczyć temże samem lekarstwem, ale w dawkach homeopatycznych. Otóż zrobiłem w tym przedmiocie następujące doświadczenie.

- a) Dnia 22. czerwca b. r. przyszła słaba dziewczyna, nazwiskiem Stelmachowa, z uzaleniem, że już od dwóch tygodni cierpi co drugi dzień na zimną febrę, która ją w południe nachodzi z ziębieniem, trzęsieniem, co trwa godzinę, a potem ją do wieczora gorączka męczy. Było to w niedzielę rano właśnie w ten sam dzień, kiedy paroksyzm przypadał. — Zadałem zaraz chorej trzy kropel owej tynktury Narcyzu w łyżce wody zaraz do wypicia, a za godzinę powtórzyłem taką dawkę, poleciwszy słabej, żeby wieczór w godzinę po skończonej gorączce do mnie przyszła po lekarstwo.

Nie mało zdziwiłem się, ujrzawszy dziewczynę już o godzinie 3ciej po południu, która mi opowiadała, że w godzinę po zażyciu lekarstwa uczuła ciepło w całym ciele i że paroksyzm w swej zwykłej porze nie powrócił, tylko nastąpiły jakieś nudności i tarcie poza skórą. Zadałem słabej trzy kropel w wodzie jak przedtem, i poleciłem w dniu paroksyzmowym zgłosić się powtórnie po lekarstwo; co też chora uczyniła, a wzięwszy w tym dniu jedną dawkę w wodzie owego lekarstwa, już więcej go nie brała, opowiadając w tydzień później, że każdego dnia przez tydzień jeszcze często jakieś tarcie w członkach i niepo-

- kój czuła, lecz coraz mniej dotkliwe tak, że po tygodniu febra zupełnie ustała i do tej pory nie wróciła (d. 28. sierpnia 1862).
- b) W czerwcu mieliśmy we wsi Jarosławicach sześć wypadków cholerycznych, które się odznaczały wymiotami, rozwolnieniem i kurczami; działo to się około sianokosów dnia 24. czerwca, w której porze upały dokuczały. W każdym razie dawałem wyłącznie *Veratrum* w wodzie z najlepszym skutkiem tak, że słabość po drugiej łyżeczce ustawała. Przy dwóch zaś wypadkach późniejszych okazała się prócz powyższych poznań krowa biegunka. Takim słabym zadawałem *Veratrum* obok *Arsenic.*, na przemian — a złe ustawało zupełnie w dniu następującym.
- c) Dnia 15. maja przysłała do mnie z Moniłówki, wsi sąsiedniej, kobieta nazwiskiem M. Bojkowa — osłabiona, spuchnięta. Tak cierpiała już od przeszłej jesieni, a jak opowiadała, pochodziło to z przeziębienia. Zadałem jej w wodzie jedną dawkę *Dulcamara* i jedną dawkę *China* na przemian, przez 3 dni. Kobieta wyzdrowiała do dwóch tygodni i nie potrzebowała już innego lekarstwa.
- d) Ze wsi sąsiedniej Harbuzów przyszedł do mnie gospodarz Wasyl Świtłyk, cierpiący od roku na katar dokuczający, połączony z bólem głowy i piersi, a nade wszystko z trudnem oddechaniem, brakiem apetytu i utrudzeniem trawienia. Słaby dostał *Aconit.* i *Bryon.* w wodzie na przemian przez dwa dni; po tygodniu, to jest dnia 20. maja dostał jedną dawkę *Ipecacuan.*, poczem wszelkie cierpienia ustały.
- e) Dnia 28. maja przyszedł ze wsi sąsiedniej Moniłówki gospodarz, którego czteroletni chłopiec cierpiał od dwóch dni bez przerwy konwulsye. Z opowiadania ojca domyślałem się (gdy kurcze żółdkowe w godzinę po zjedzeniu sporego kawałka świeżego placka, podanego chłopcu przez matkę pojawiły się), że cała słabość pochodziła z niestrawności. Zadałem mu przeto 2 proszki *Pulsatilla* i 2 proszki *Nux. vom.* na przemian co kwadrans jeden proszek; a ponieważ chłopiec w konwulsjach leżący nie połykał, kazałem na sucho do gęby wsypywać. W godzinę po ostatnim proszku konwulsye opuściły słabego, chłopczyzna zasnął, pocił się we śnie ciągle przez 24 godzin, a wstawszy pierwsze słowo jego było: Choczu isty! i ojciec przyszedł z podziękowaniem.
- Na ostatek muszę dodać, że matki z dziećmi na różne cierpienia dziecinne tak często po radę i ratunek przychodzą, że przestał już dziecinne słabości rejestrować. Mało bowiem jest

dzień taki, w którymby jaka matka z dzieckiem po lekarstwo nie przychodziła, szczególniena wiosnę i w jesieni.

Krótkie opisanie dwóch chorób i homeopatyczny sposób ich leczenia w połączeniu z wodną kuracją, przez Dra. Kacz-kowskiego.

1. Uleczenie płucia krwią w skutek uderzenia krwi do płuc.

Juliusz M... c. k. kapitan w pułku Nassau był przez matkę karmiony, ospę miał szczepioną, strupy na głowie, zresztą do 7go roku był zdrów. Między 7mym i 8mym rokiem dostał na rękach pryszczę materyą żółtawą napelnionę, trwały one przez 6 miesięcy; do usunięcia takowych używano siarczanej maści. W 10tym roku miał nerwówkę przez 9 tygodni. W 19tym roku miał wyprysk strupowaty na lewem podudziu przez dwa lata; jeden z Braci miłosiernych we Wiedniu dał mu maść, która ten wyprysk usunęła. W 20tym roku życia dostał po raz pierwszy płucie krwią, używał na to tylko orszady. W 23. miał zimnicę przez rok cały; używał wiele chininy i różnych domowych środków. W 29tym roku życia dostał wieńców trwający 6 tygodni; wsławiony w takich słabościach lekarz lwowski leczył pacyenta, lecz słabość odnawiała się od czasu do czasu przez 5 lat. W 37mym roku życia pojawiło się płucie krwią w miernym stopniu i odnawiało się regularnie co dwa miesiące. W 38mym roku nie miał pacjent podobnych napadów od kwietnia aż do września, a do marca następnego roku cierpiał tylko ciężkość na piersiach. W 39tym roku w marcu dostał gwałtownego napadu płucia krwią, utracił więcej niżeli 1½ funta piennej krwi, mimo to puszczone mu jeszcze sporą porcyę krwi, zadano lekarstwo złożone z kalomelu (merkuryuszu) i ęnaparstnicy, oraz na przeczyszczenie; stan zdrowia polepszył się o tyle, że w połowie maja okazywały się tylko krwawe pasemki z flegmą.

Pacjent zatrwożony przyszłością swego zdrowia, a nawet egzystencyi — udał się 19go maja 1859. roku do Lwowa dla zasiągnięcia rady lekarsko-homeopatycznej, i przyszedł do mnie. Zbadawszy stan zdrowia jego w przeszłości, przystąpiłem do zbadania terażniejszości. Pacjent liczy 40ty rok, ciałotwór z natury dobrze uposażony, włosy jasne, oczy modre, twarz pełna, cera rumiana; sen, apetyt, pragnienie, trawienie prawidłowe; umysł tylko przyszłością za-

niepokojony. Odgłos plesimetru w okolicy obojczyków, w dolnej części obydwu płuc, tożsamo w tyle aż do 5go żebra przytłumiony; podsluchiwanie poucza, że oddechanie jakoteż wydechanie chrapliwe; tkanki płucowe nie rozdymają, ani nie ściągają się prawidłowo, w skutek przepełnienia śluzem; z tyłu, począwszy od wierzchołka łopatki aż do 5go żebra nie można dosłyszeć ani wdechania ani wydechania; pod kostką mostkową tylko charczenie flegmy. Prawy przysionek, jakoteż prawa komórka serca nieco rozszerzone (rozdęte), reszta narzędzi i naczyń znajdowały się w stanie prawidłowym.

Przedstawia się tedy cały obraz słabości tak: osłabienie mięszczy płucowej, silne zatkanie komórek tejże, obok rozszerzenia przysionka i komórki serca z prawej strony, w skutek uderzenia krwi do narzędzi piersiowych. Uwzględniwszy poprzednie słabości, jakoteż terażniejszy stan i położenie chorego, zauważałem za dobre wodną kurację użyć jako środek pomocniczy. Zaleciłem tedy panu kapitanowi udać się do zakładu w Kisielce, a co dwa lub 3 tygodnie do mnie się zgłaszać.

Dnia 19. maja. Na wstępie zadałem pacjentowi jedną dozę *Phosphor x*.

Dnia 10. czerwca. Odwidił mnie pan kapitan — prawe płuco tak z przodu jak z tyłu zupełnie prawidłowo odbywało swe czynności; na lewej stronie jeszcze silne trzeszczenie w mięszczy płucowej, granie flegmy w tchawicy, oddzielanie takowej łatwe bez natężenia; bicie serca i duszność już nie tak mocno dokucza, może głośno mówić, nawet dłuższe przechadzki odbywać. Reszta funkcij odbywa się prawidłowo.

Odpowiednio temu skreśleniu zadałem pacjentowi jedną dozę *Sulphur x* i odesłałem pana kapitana do zakładu w Kisielce.

Dnia 3. lipca odwidił mnie znowu pacjent; tą razą nie znalazłem żadnej zmiany w stanie zdrowia; wyczekiwałem oddziaływania zadanego lekarstwa i poleciłem dalsze używanie wodnej kuracyi bez przerwy.

Dnia 24. lipca okazał się następujący stan zdrowia: cera twarzy rzeźwa, pod prawym obojczykiem i łopatką daje się słyszeć trzeszczenie i granie flegmy, w całym lewym płucu zaś spostrzegłem jeszcze silny głos jakby od piłowania. Na powierzchni brzucha okazała się wyrzut pryszczycowaty świerzbiący, tak samo na obrzezku. Silne rozwolnienie, powstałe raptem, w dobę już zupełnie ustało; było to przesilenie słabości. Radziłem pacjentowi jeszcze 4—6 tygodni w Kisielce pozostać; zadałem mu tą razą *Lycopodium x*. jedną dawkę.

Z końcem września opuścił pan kapitan Kisielkę, przyszedł do mnie z pożegnaniem; opatrzyłem, opukałem, ostukałem go na wszystkie boki, znalazłem zdrowie jego w prawidłowym stanie, poleciłem mu skromne życie, odpowiednią dyetę, zimno-wilgotne nacierania, a na przypadek gorączki, kaszlu, lub ataku hemoroidalnego doręczyłem odpowiednie środki.

Do dzisiejszego dnia znajduje się pan kapitan zdrów.

2. Kasper M.. 45 lat mający, ksiądz obrządku r. k. prosił o radę lekarską dnia 19. sierpnia 1859 r., opisując bieg swego życia jak następuje: Matka karmiła sama, zdrowa osoba; szczepiony, był zawsze zdrów, mimo że od 14. do 19. roku popełniał samogwałt. Dopiero w 6tej łańciskiej klasie zachorował na zapalenie gardła; w 20. roku dostał wiewiór, który trwał 5 tygodni, w 22gim roku okazał się na rękach wyrzut pryszczycowaty. Ś. p. Dr. Żerdziński dał mu na przeczyszczenie, a zewnątrz siarczaną masć. Znikł ten wyrzut, lecz odnowił się wkrótce; ś. p. Dr. Gerbel zapisał białawą masć, która wyrzut zwiększała; później wziął na przeczyszczenie i wyzdrowiał. W 27. roku zdarł nogę nad podbiciem, z tego uformowała się jęcząca rana, trwała 3 miesiące, a na podeszwie okazały się niebieskawe plamy. Dr. Ziębicki zapisał czerwoną masć, która nie pomagała; okłady z ciepłej wody pomogły. W 29. roku dostał zapalenia gardła, przyłożył wezykans na około szyi, rana ropiła się ogromnie przez 3 tygodnie, zażył 15 morissonskich pigułek, przyłożył białej wody na rany i wyzdrowiał. W 36tym r. dostał gwałtowne zapalenie oczu; stawiano pijawki, wezykany za uszyna, dawano na przeczyszczenie, co go mocno osłabiło; ciągle biedaka przeczyszczali, aż na ostatek dostał porażenia całej lewej strony. Pojechał do Lubienia, po 30tu kąpielach lepiej mu się zrobiło. W 38mym roku miał lekką nerwowkę blisko 5 tygodni, w tym czasie począł się zimną wodą kurować. W 39 r. odmroził w Turce nogi, i mając już poprzednio niegodziwe pomieszkania w Zmigrodzie i Niebylcu, a oraz zmuszony wystawiać się na zaziębienie chodzeniem zimową porą do chorych — do tego dostał znowu porażenie lewej ręki; udał się do Iwonicza, brał kąpiele w wannie i parowe, pił po 6 szklanek wody iwonickiej; po mocnem rozwolnieniu polepszyło mu się. W rok później (40ty) dostał brodawki na podeszwie, wypiekano je piekielnym kamieniem; na goleniu okazały się niebieskawe plamy, przednoga spuchła; używał kąpiele na nogi z odwaru grysza, dodając dużo soli, wywołał przeto pot w nogach, które poty później ustały, tylko na wiosnę dawał się czuć nieznośny świąd. W 42gim roku udał się znowu do Lubienia, brał

kąpiele, oraz przeczyszczające pigułki od p. p. konsylarzy Longchamps i Stransky; poty nóg się odnowiły, ale daleko gwałtowniejsze, z nieznosnym świądzeniem w podeszwach. W lipcu 1858 nogi nabrzmiały i stwardniały, tu i owdzie okazywały się pecherzyki, z których się woda sączyła; w sierpniu pojechał do Iwonicza, brał tam 30 kąpielei w wannie i okłady ze szlamu zdrojowego; lecz mało doznał ulgi. We wrześniu zapisał mu Dr. Haszczyk jodek potażu i siarkan magnowy, na zewnątrz masę szarą, kąpiele z solą w szpitalu przez 30 dni — i to bezskutecznie.

W lutym 1859 roku (t. j. w 45. roku życia) zaordynowano mu w Moszczanach odwar Zittmana numer 1szy i 2gi, wypił 23 porcyj; na ból oczu dawano mu różne wody, które gwałtownego świądu w oczach nie uśmierzyły; w maju okazała się na lewym wierzchnim powieku brodawkowata narośl. Dr. Gębarzewski zaordynował mu w lipcu 1859 r. Eger Wiesenquelle (wypił 16 kamionek), kąpiele na nogi, narość, z powieki ścięto, nastąpiło ogromne spuchnięcie powieki w skutek operacyi, a po usunięciu takowej odnowiła się narość.

Stan terazniejszy: Dnia 19. sierpnia 1859; — ciałotwór mierny, włosy czarne, oczy wklęsłe, cera twarzy żółtawa, na lewym górnym powieku brodawkowata narość wielkości laskowego orzecha, podobna narość w samym lewym uchu, ręce nabrzmiące czerwono-sinawe, na nich wiele brodawkowatych narości, na przedramionach i ramionach brunatne strupy, wielkości krajcara miedzianego, na tułowie można tylko pojedyncze gruzlice podskórne namacać, na udach okazują się tu i owdzie brunatne plamy, niektóre białawym strupem pokryte; podudzia spuchnięte, twarde, czarno-brunatne i szklące się, brodawkowatemi twardemi narościami obsiane; przednogi czerwono-sinawe, spuchnięte, gorące, końce palców bardzo bolesne, pod paznokciami brodawkowate narości, na podeszwach mnóstwo brodawek, wielki palec lewej nogi owrzodzony, — otóż obraz Łazarza!

Cierpi też na zawrót głowy, szum w uszach, łzawienie oczu; język czysty, apetyt dobry, chrypka ciągła, stolec regularny, uryna czerwona, czasami z ceglastą osadą, hemoroidy otwierają się czasami, co mu ulgę przynosi, pragnienie rzadko kiedy, cierpi nieznosne świądzenie w rękach, nogach i mosznie.

Auskultacya (podsluchiwanie) poucza, że prawe płuco zaflegmione w całej objętości, lewe zaś od obojczyka do trzeciego żebra, serce bez wady organicznej, wątroba z prawej strony stwardniała i powiększona, na powierzchni żołądka przy naciśnieniu dają się czuć guzy, reszta wnętrzości brzucha owiędła. Chory będąc dłuższy czas kapelanem

Miłosiernych siostr, znajdował się w tutejszym ich szpitalu, gdzie go kurowałem.

Wedle skreślonych poznaków, mamy tu do czynienia z kiłą drugorzędną (*syphilis secundaria*), na tle świerzbowo-liszajowem; wszystkim tym symptomom odpowiada *Thuja x.*; na nogi, ręce, podramiona i ramiona zaordynowałem zimno-wilgotne rozdrażniające okłady.

Wyczekiwałem oddziaływania zadanego lekarstwa, okłady brał pacjent nieustannie, ręce, przedramiona, nogi, podudzia zaczęły mięknąć, naturalniejszy kolor przybierać, oraz pocić się. Dopiero dnia 10. września dodałem do zimnej wody na okłady *Ranunculus sceleratus* 2 kwintle tynktury. Dnia 14. września czuł się pacjent daleko lepiej, brodawkowe narości poczęły się zmniejszać.

Dnia 30. września zadałem *Sulphur x.* jedną dozę, zimne rozniecające okłady przykładał pacjent nieustannie; wyczekiwałem oddziaływania zadanego lekarstwa.

Dnia 15. października odpadła brodawka z powieki, owe po ciele rozrzucone zmniejszyły się, że zaledwo ich dosłedzić można, puchlina z rąk i nóg, jakoteż trędowność usunęła się po większej części; pacjent czuł się lepiej na siłach, mógł bez bólu stapać, sprzykrzył sobie leżenie w szpitalu, opuścił szpital mimo mego nalegania, ażeby jeszcze pozostał i kurację dokończył. Tej rady nie chciał usłuchać, nie chciał nawet przyjąć ofiarowany mu przytułek, wyjechał gdzieś na wieś. W roku 1861 w sierpniu odnowiła się choroba, a wkrótce zakończył życie w niewymownych cierpieniach na powszechną wodną puchlinę.

Weterynaryja.

Fakta polikliniczno-weterynaryjne.

Przez p. Izzydora Czajkowskiego.

Upłynionej wiosny mało miałem wypadków słabości między remanentem. — Czy to się działo zrządzeniem boskiem, czy skutkiem wprowadzonej pilności ludzi dozorujących, nie umiem powiedzieć, — dosyć, że prócz wypadków niektórych, które tutaj poszczegółowo opiszę, remanent mój nie przechodził tym razem żadnych słabości.

- a) W kwietniu, kiedy dnie były chłodniejsze, zachorowała między drobiem kura. Jak remanent gospodarczy gospodarzowi dochód przynosi, tak też i drób chowa się z niemałą dla domu korzyścią, a jest przytem przyjemnem zajęciem dla gospodyni, więc i nim troskliwie zająć się warto. Wspomniana kura dostała z przeziębienia na całym ciele opuchnięcie, ledwo oddechała, przestała jeść, pierze podniosło się na całej powierzchni; posępna siedziała bez ruchu.

Stosownie do symptomów dostała d. 17. kwietnia *Arsen.* 3 pigułki; d. 18. powtórzyłem *Arsen.* Po dwudniowej pauzie, gdy puchlina zniknąć zaczęła, zadałem jej d. 21. *Rhus* jedną dawkę 5 pigułek. Od tej pory kura raptem straciła puchlinę; żywosc i apetyt powróciły jej do tygodnia.

- b) D. 16. czerwca około czwartej godziny po południu zachorowała mi klacz, broniaczka chodząca w pługu, po obroku południowym, którego się składał z stokłasy żytniej i innych pośladów. Nie byłem pod tę porę w domu, przeprowadzono ją na folwark, puszczone blisko dwie kwarty krwi; lecz kolka była tak gwałtowną, jak na folwarku od czasów homeopatycznego sposobu leczenia ludzie moi sobie nie przypominają; przyprowadzili tedy klacz do mnie na podwórze. W mojej niebytności nie mogli jej nic innego zadać jak *Aconit.* Szczęśliwym trafem koło godziny 5. wróciłem do domu, i zastałem klacz w wysokim stopniu niespokojną, rzuca się o ziemię, drzy, nosi już bokami silnie, oddech ma prędkie i ciężkie, nozdrza rozszerzone, głowa i nogi zimne, brzuch wciągnięty, przechylała się nieustannie na lewy bok. Wszystkie te poznaki i zachowanie się klaczy dowodziły, że ma kurcze żołądkowe i kolki bardzo gwałtowne. Przyznać muszę, że dopiero drugi podobny wypadek w gospodarstwie mojem doświadczyłem. Pierwszy skończył się nieszczęśliwie, a było to jeszcze wówczas, kiedy sposobu leczenia homeopatycznego nie znałem; koniec drugiego wypadku opiszę tu dokładnie.

Dowiedziałem się, że klacz dostała *Aconit.* pół godziny temu; zadałem jej *Arsen.* i *Aconit.* na przemian 6 razy co 5 minut. Przy wszelkich innych wypadkach kolki kiszkowej były dwie dawki *Aconit.* i dwie dawki *Arsen.* dostatecznymi; tutaj 6 razy na przemian zadane lekarstwo nie zrobiło najmniejszej ulgi. Nie zaniechałem też nacierania całej skóry i okrycia dermą, przezco nawet poty wywołałem, ale to wszystko nie było dostatecznem. Po półgodzinnej pauzie zadałem obok *Aconit.* 2 dawki *Bellad.* które lekarstwo równie jak *Arsen.* nigdy mi nie zawiodło. Po godzinnej pauzie nie widząc żadnej ulgi, zadałem znowu 2 dawki *Plumbum*, zawsze na przemian z *Aconit.* ale i tym razem nie widziałem żadnej zmiany. Widząc jednak w ciągu zadawania lekarstw od początku, że odchody kiszkowe i moczu są powstrzymane, nie traciłem nadziei, że kolka ustąpić musi wkrótce. Inaczej jednak stało się; w godzinę później zadałem *Cuprum* bezskutecznie. Naostatek gdy już późno było, powróciłem o 10. godzinie do *Arsen.* i *Aconit.*, aby zapobiedz zapaleniu kiszek. Koło godziny 12. jak mi na drugi dzień opowiadano, klacz uspokoiła się cokolwiek, lecz ani jadła, ani piła; — o 5. z rana na drugi dzień była na pozór spokojną, wyprowadzono ją na tok, aby się popasła — kurcze żołądkowe powróciły, w takim stanie przyprowadzono klacz do mnie przed dwór. Ponieważ kolki i kurcze podług mego przekonania tylko ze stokłasy i innych nieczystych pośladów, groszków i kąkolów powstać mogły, zadałem tym razem *Pulsatill.* trzy razy co kwadrans jedną dawkę. Raptem w moich oczach wszystkie napady słabości ustały, klacz została odprowadzoną do stajni, gdzie dostała paszę, i natychmiast jadła. Uwagi godną jest ta okoliczność, że klacz po tej gwałtownej kolce ledwie w tydzień odzyskała swoją tuszę i zwykłą pełność brzucha.

- c) Dnia 5. lipca przybiegł do mnie gospodarz Jarosławiecki Fedko gumienny, którego koń od dwóch godzin skutkiem zatrzymania moczu był mocno niespokojny, pokładał się na ziemię, bił o brzuch tylnymi nogami, nastawiał się

co moment do moczenia. Stosownie do opisanych symptomów zadałem koniowi dwa razy *Aconit.* i dwa razy *Cantharid.* na przemian co kwadrans po 10 piguleczek w proszku. W dziesięć minut po czwartym proszku koń już moczył, a gospodarz przyszedł podziękować.

- d) Dnia 20. lipca zachorowało jagnie na polu na krew krzyżową, która się zdradza wyciąganiem i pogładaniem nieustannem w ziemię. Zadałem mu 5 kropel *Aconit.* do buteleczki z wodą i 5 kropel *Arsen.* do drugiej buteleczki, poleciłem chłopcu owczarskiemu, ażeby zadawał co kwadrans po pół buteleczki na przemian *Aconit.* i *Arsen.* Po czwartem zadaniu jagnie uspokoiło się i pasło jak zwykle.
- e) W maju b. r. przechodzący Szlżak znany mi od lat kilku, czyścił u mnie roczne źrebce. Z tych jeden może przez mniej zręczne obejście się dostał opuchnięcia puzdra i moszny. Zadałem mu dwie dawki *Arnica.* Niewiele się polepszyło pacyentowi po dwóch dniach, przytem stracił zupełnie chęć do jada i leżał nieustannie. Więc dałem mu *Acon.* i *Sulphur*, co godzina na przemian po dwie dawki z każdego. W następującym dniu przeprowadzono do mnie źrebca tego, wstał on już był sam do obroku i puchlina przez noc znacznie spadła; — nie zadawałem mu nic więcej, a pacyent po trzech dniach był zupełnie zdrow.

Dwa fakta z weterynaryi homeopatycznej

przez Dra. Kaczkowskiego.

1. Kłacz gniada, lepszej rasy, 24 lat mająca, dobrej tuszy, zaczęła raptem dnia 5. kwietnia 1860 r. na prawą przednią nogę nalegać; przyjechawszy do domu opatrzyłem nogę od dołu do łopatki, znalazłem nieznaczne nabrzmienie w okolicy pętlinowej, zarządziłem natychmiast zimne okłady na bolące części, a wewnątrz zadawałem *Arnica 6.* trzy krople na cukrze rano i wieczór przez dwa dni, będąc tego przekonania, że ta słabość pochodzi z wilgoci i natężenia; lecz nie osiągnąłem pomyślnego skutku. Wyczekiwałem jeszcze dwa dni bez lekarstwa, a gdy polepszenie się nie okazywało, zadawałem *Rhus toxicodendron 6.* na cukrze po trzy krople rano i wieczór jedną dawkę, przez dwa dni, uwzględniając nie tylko natężenie, ale oraz zimno-wilgotne powietrze, które podobne cierpienia wywołuje. Trzeciego dnia po tem lekarstwie i ciągłych zimnych okładach, usunęło się gorąco i nabrzmienie pętliny, a kłacz mogła już 10. dnia być użytą do zaprzęgu. Nie długo trwała moja ucieka; po 14tym dniu tej słabości zaczyna kłacz na nowo chromać; — przyjechawszy do domu, począłem ściśle badać siedzibę choroby, albowiem przyczyny, mianowicie wewnętrznej, nie tak łatwo dośledzić; okazało się tą razą, że słabość tkwi w więzadłach i mięśniach łopatki prawej. Kazałem zimną wodą nogę od łopatki do łokcia zmoczyć i tak długo wiązką słomy frotować, aż ciało pod frotowaniem całkiem wyschnie; — na tak rozgrzane części zaordynowałem zimne okłady co godzina odmieniać, i zadawałem przez dwa dni rano i wieczór *Bryonia 6.* po 3 krople na cukrze. Po trzech dniach okazały się więzadła, łopatki i mięśnie mniej drażliwe, ruch w stawie kości ramionowej i łopatki był jeszcze bolesny. Uważając ten wypadek za reumatyzm, zadałem jeszcze *Causticum 6.* po 3 kropli rano i wieczór przez dwa dni, oraz kazałem po trzy razy silnie zimną wodą frotować i zimno-wilgotne wzbudzające okłady robić, — już drugiego dnia po tem lekarstwie ustąpiła choroba zupełnie,

a klacz po tygodniu poszła do zaprzęgu. Ażeby się poniekąd od recydywy uchronić, zadałem jeszcze na ostatek *Ferrum muriaticum* 6. trzy krople na cukrze, — odtąd była ta klacz zdrową.

Na wiosnę 1861 r. zaczęła się klacz pocić do ogiera. Ażeby to rozdrażnienie płciowe uśmierzyć, zadałem przez trzy ranki na czczo *Cuprum metallicum* 3. po trzy grany rzeczzonego roztarcia; — uśmierzyło się wprawdzie to rozdrażnienie, lecz moja klacz osmutniała, straciła oraz apetyt, więc zadałem jej po jednej dawce jednego dnia na czczo *Puls.* 6., drugiego *Arsen.* 6., a klacz przyszła do siebie. Nie trwało długo, poczyną ta klacz na nowo chromać; — rozpoczynam badanie, lecz ani sposób dosledzić miejsca właściwie chorego; każę kowalowi podkowę odrywać, ten zaręcza, że w kopycie nic nie brakuje. Ja każę zimne okłady robić, zadaję *Aconit* 6. na wieczór trzy krople na cukrze, nazajutrz żadnej ulgi, gorączka silna, brak apetytu, niespokój. Zadaję *Bryon* 6. i *Arsen* 6. na przemian po dwie krople co trzy godzin, na rozpaloną nogę zimne okłady nieustannie przez 3 dni, — prawie żadnej ulgi, klacz zaledwie się na nogach utrzymać może. Zadaję *Apis* i *Mercurius* na przemian. Pa kilkudniowej pauzie, gdy zgorzelina mięśni się okazała, zadałem *Secale* i *Silicea*. Na ostatek rozkazuję kowalowi podkowę oderwać; pokazało się na zewnętrznej krawędzi lewego kopyta przedniej nogi miejsce bolesne; kazałem podeszwę do żywego wystругać, wnet okazała się materya zielono-żółtawa; przeciąłem większy otwór, za pomocą szklanej syringi natryskiwałem ranę arniczną wodą, do głębi wprowadzałem za pomocą sondy skubanę zmaczaną w arnice, zabandażowałem nogę, mieniając zimne okłady skoro się mocno ogrzały. Tak postępowałem przez 10 dni, części zgniłe powyciągałem pincetą i powycinałem nożyczkami; rana poczęła się ściągać, róg kopyta odrastać i tak w przeciągu 6ciu tygodni wyzdrowiała klacz moja.

2. W jesieni 1861 r. jeździłem do późna w nocy podczas mglisto zimnej pory. Powróciwszy do domu, wkrótce donosi furman, że koń mocno drży na całym ciele, a pot zimny z niego się leje, nawet wszelkie wycierania nie pomagają. Natychmiast zadałem *Aconit* 3. krople na cukrze, co godzina jedną dawkę przez 3 razy; nad rankiem zadałem jeszcze raz *Aconit.* i mogłem konia już o 10tej godzinie zrana do zaprzęgu użyć.

3. W październiku kupiłem innych parę gniadych koni huculskiej rasy, jeden miał 10 drugi 11 lat, wyrobiły się pod dobrym dozorem na paradyerów. Dnia 30. lipca r. b. zaledwo ujechałem 1200 kroków, wysiadłem z dorózki i wstąpiłem do pacyenta; w kilka minut słyszę hałas i krzyk na podwórzu: „Z konia krew się leje.“ Na to wybiegam przed kamienicę, koń mocno kaszle, a za każdą razą krew jasno czerwona kłębami wybucha. Natychmiast kazałem do stajni powrócić; z początku chwiały się koń i wolnym krokiem przy ciągłym kaszlu i upływie krwi zajechał do domu. Tu wyprzął furman czempredziej, kazałem konia zimną wodą zlewać, oczyścić, i dopiero zadałem mu 20 pigułek *Aconit* x., za kwadrans *Arnica* x. tylko 10 pigułek. W skutek zlewania zimną wodą i zadania rzeczonych leków, ustał kaszel i upływ krwi. Po wytarciu na sucho podsluchiwałem organa tchawiczne i naczynia obiegu krwi; znalazłem przed parwą łopatką wilgotne charczenie, jak to bywa przy poczynającym płucowym katarze; w dolnej części tejże strony nie mogłem dosłyszeć ani prawidłowego poruszenia płucowego, ani charczenia lub syczenia, jak to bywa przy zapaleniu płuc; odgłos przy pukaniu wydawał się głuchy czyli tępy, puls uderzał 55 razy, temperatura wszystkich zewnętrznych części prawidłowa, napoju i jadła nie przyjmował, Z tych

wszystkich znaków wnioskowałem, że w skutek gwałtownych upałów powstało raptownie zapalenie płuc z wypotem (exudatum).

Ku wieczorowi okazał się krótki dreszcz z następną gorączką, co mnie jeszcze więcej w moim zdaniu podtrzymywało. Zadałem *Bryonia 6.* i *Arsen. 6.* co kwadrans na przemian przez sześć kwadransów, potem wyczekiwałem oddziaływania tych lekarstw. W nocy spał pacjent godzinę, potem stał ciągle. Nazajutrz rano napił się wody, o 6. opatrzyłem powtórnie pacjenta, — nic się nie zmieniło; — zadałem mu *Bryon. 6* na cukrze 3 krople; o 8mej godzinie donosi furman, że nie ma żadnej zmiany; zadaję *Arsen. 6.* na cukrze 3 krople; o 9tej donosi furman, że koń padł nieżywy.

Napisałem kartkę do praccy z prośbą, ażeby nad wieczorem sekcyja się odbyła. Okazały się następujące rzeczy:

Po zdjęciu skóry: mięśnie (muskuly) zupełnie zdrowe, tłuszczu dostateczna ilość. Otworzywszy klatkę piersiową okazała się po prawej stronie płynna krew do dwóch garncy; wierzchnia część prawego płuca zupełnie prawidłowa, dolna zaś czarnym pęcherzem jak przy gangrenie okryta, — była to oplucna, pod którą znajdowała się czarna zsiadła krew; kazałem takową ostrożnie odsunąć, i spostrzegłem przedarcie czyli pęknięcie żyły głównej płucowej, co wywołało udar krwawy płucowy, czyli apoplexyę płucową. Reszta narządów i naczyń tak piersiowych jakoteż brzuchowych znajdowała się w stanie prawidłowym. Rzadko wydarzają się takie wypadki; zazwyczaj tylko u koni krwistych dobrze wypasionych mianowicie podczas upałów. Uwagi godnem jest, że ten koń mógł jeszcze do domu powrócić, i 22 godzin w takim stanie żyć, nie ukazując właściwych tej choroby symptomów.

Rozmaitości.

Rozprawa w cesarsko-lekarskiej Akademii w Paryżu w roku 1860:

„O wpływie żelaza na organizm ludzki.“

(Tłómaczenie treściwe z „Wiener Medizinal-Halle.“)

Znakomity lekarz w Montélimar p. Pize ogłosił był d. 10. lutego 1857 r. w czasopiśmie „Moniteur des hôpitaux“ spostrzeżenia o zbawiennych skutkach żelaza chlorku przy leczeniu plamicy krwistej. W 10 miesięcy później ogłosił w tymże samym dzienniku Dr. Bourguignon prawie podobne spostrzeżenie, co było powodem, że Dr. Pize wypracował memoriał, podając go do paryzkiej Akademii dla zastrzeżenia sobie prawa pierwszeństwa rzeczzonego spostrzeżenia. Poważna ta naukowa korporacya, rozdawszy w zeszłym roku więcej nagród za rozprawy w tym przedmiocie, uważała wyżej wymieniony memoriał za dość ważny, ażeby go naukowej komisyi do zbadania polecić, i mianowała do tego pp. Dr. Bouchardat, Bouilland i Devergie. Devergie odczytał sprawozdanie komisyi na posiedzeniu 22. maja 1860 r., a zatem w rok po mianowaniu tej komisyi z przy czyny, ponieważ wedle zapewnienia p. Devergie komisyja nie miała sposobności ani na jednym wypadku krwistej plamicy sprawdzić zbawienne skutki żelaza chlorku. Użyła tedy komisyja zachwalany środek w jedynastu wypadkach zwyczajnej plamicy, i potwierdza bezpośrednie prawie skutki rzeczzonego środka, lecz przytacza, że w tych przez komisyję badanych wypadkach tylko jedna forma zwyczaj-

nej plamicy nie mogła być poskromioną przez chlorek żelaza, mianowicie ta, która z zjawienia się rozlanych plam obszernych we 24 godzin poznać się daje, przy użyciu chlorku żelaza w 8 do 12 dni niknie, i mimo używania żelaza chlorku na nowo się pojawia.

Pierwszy punkt, na którym p. Pize swój memoriał opiera, t. j. „że wypoty krwiste przy plamicy krwistej w przeciągu 24 do 48 godzin w skutek zadanego chlorku żelaza wstrzymują się, a po kilku dniach wysięki podskórne nikną“ potwierdziła komissya przez robione doświadczenia. Co się zaś tyczy drugiego punktu, że po użyciu żelaza chlorku bezpośrednio się okazuje uspakajający wpływ tego lekarstwa na działanie serca — tego komissya nie potwierdziła.

Dotąd znajduje się sprawozdanie komissyi na polu doświadczenia, metoda jej jest analityczno-syntetyczna, lecz na nieszczęście w dalszym rozwoju swego sprawozdania opiera się komissya na teoretycznem tłumaczeniu zupełnie tak, jak p. Pize w drugiej części swego memoriału podał.

Sprawozdawca udając się na pole spekulacyjne Niemcom właściwe, wyprowadził swe sprawozdanie na tok filozoficzny, gdzie plamy krwiste stały się mglistymi teoryami, które się z grobu wywołuje i tak długo umysły niemi straszły, aż wszyscy uczeni badacze przyrody i sławni lekarze Akademii paryzkiej jako dynamiści, organicyści, witaliści, jatromechanicy, jatrochemicy za błędnymi marami się puszczają. I otóż walka wiatrakowa, którą stenografia do wszystkich tutejszych lekarskich dzienników ze wszelkimi szczegółami podaje.

P. Pize bowiem, walczy w drugiej części swego memoriału za teorią, która działanie żelaza na krew tylko jako czysto chemiczne przedstawia. Przeciw temu zdaniu występuje sprawozdanie komissyi, lecz nie przyswaja sobie teorii czysto dynamicznej, tylko p. Devergie sformułował w końcu sprawozdania swe mniemanie w ten sposób, że przetwory żelaza (praeparata ferri) jednym i drugim sposobem działają, t. j. chemicznie i dynamicznie: chemicznie, ponieważ krew do prawidłowego stanu przywracają, — dynamicznie, gdyż na organa wzniecającym sposobem działają i siły im dodają.

Przy debatach nad tem sprawozdaniem występowali jako najznakomitsi mowcy pp. Trousseau, Devergie, Poggiale, Piorry, Bouillaud i Malgaigne. Z pomiędzy tych wystąpił uczony prof. Trousseau jako dynamista i animista; — przeciw niemu podnieśli Poggiale i Devergie rękawice i walczyli za czysto chemicznem działaniem tak żelaza, jako też wszystkich lekarskich środków w ogólności, podczas gdy Piorry, Bouillaud i organicizmu bronili, a na ostatek walczył Malgaigne sam jeden za czystym witalizmem. Jako charakterystykę całej dyskusyi możemy przytoczyć, że jeden fundamentalny argument tej całej kwestyi, t. j. wpływ żelaza na krew w blednicy (chlorosis) przez wszystkie stronnictwa był wytoczony. I tak twierdzi Trousseau, że przez najnowsze chemiczne poszukiwania analityczne pana Reveila udowodnionem jest, jako krew w blednicy więcej żelaza w sobie zawiera, jak u innych kobiet, dlatego też chemiczne wyjaśnienie działania żelaza tu zupełnie zaniechać należy. Przeciw temu wystąpił na następny posiedzeniu Poggiale, gdyż Reveil w liście do niego pisanym oświadczył, że tylko trzy analizy tego rodzaju w roku 1846 podług niedostatecznej metody Margueritego robił, lecz ani analizy ani ostatecznych skutków tych niedostatecznych badań nigdzie nie ogłosił. Pan Poggiale oświadcza tedy ze swej strony, że polega na badaniach Andrala, Gavarreta, Becquerela i Rodiera, Lecanuego, Tiedemana i Gmelina, i że mimo oratorskiej swady szefa dynamistów oświadcza, iż pozostanie chemiatrą.

Tak korzystał każdy naczelnik swego stronnictwa z najprzeciwiejszych i z najniepewniejszych argumentów, a na ostatek odwoływał się jeden jak drugi do nieubłaganej loiki faktów.

Pominąwszy niektóre mniej ważne rzeczy przystąpmy do mowy p. Trousseau. Przedewszystkiem podniósł ten mówca wielkie wątpliwości, co do skuteczności chlorku żelaza przeciw plamicy krwistej, którą on za analogiczną z tą formą plamicy soczewkowatej często odnawiającej się uważa, przy której, jak sprawozdanie opiewa, próby niepomyślnie wypadły. Szereg prób, podług zdania p. Trousseau, był zaledwie małym, ażeby sumiennie wnioskować można, jakoby chlorek żelaza specyficznie na plamicę mógł działać.

Potem wystąpił on z orzeczeniem negującym zupełnie chemiczne skutki lekarstw, na fundamencie wielorakich faktów, — co przeciwnicy łatwo zbijać mogli. Była to pierwsza część jego mowy, którą wyznaniem przymuszonym zakończył, że chemii nic nie rozumie. Drugą część mowy uważać należy jako lekarsko-filozoficzne wyznanie wiary pana Trousseau; jest ona dosyć ważną, aby ją tu dokładnie umieścić. Mówi on w następujący sposób: „Żyjące tkanki postawione w styczność z rozmaitemi odczynnikami pokazują specjalne i odrębne zjawiska. Te formy istnienia, te siły żyjącej organicznej materii, które się właściwym sposobem objawiają, nazywa własnościami żywotnymi (vitale). Każda siła w materyalnym urządzeniu supponuje jako warunek podmiot materyalny. Żadna siła nie istnieje abstrakcyjnie, żadne światło bez świecącego ciała, żadna elektryka bez elektryzowanego przedmiotu, żadna ciężkość bez przedmiotu obciążającego swoją podstawę, chociaż te siły, abstrakcyjnie wzięwszy, obrachowaniu podlegają. Takowe mogą za pomocą ludzkiej umiejętności gwoli pewnego celu być złączonymi, martwa materya może być teleologicznie użyta; tak n. p. zegarek, lokomotywa są rzeczywiste organa, pełnią rzeczywiste czynności.

Materya żyjąca (lebende) nie jest tak łatwą dla człowieka do zbadania, lecz zdaje się być łatwo ulegającą wiedzy najwyższej, której działanie codziennie i wszędzie dostrzegamy.

Wiedza ludzka, która materję w organ zamienia, nie zdoła czynności takowego sama kierować; tak naciągnięty zegar idzie samowładnie, a rozpalona maszyna ciągnie swe ciężary niezależnie od mechanika.

Zupełnie taksamo ma się rzecz co do tych organizmów, które najwyższa wiedza stworzyła; ich czynność jest niezmienną. Zwierze, roślina, będąc raz w swoim żywiole rozwija się i rośnie tamże i t. d., ponieważ ich organizm temu żywiołowi odpowiada i nie potrzebuje, ażeby cudza wola, zasada, albo inna obca siła na nie wpływała.

Ze stanowiska uorganizowanego i samoistnie funkcjonującego człowieka jestem, jeżeli się szanownemu zgromadzeniu podoba, materyalistą i organicistą, lecz nie w owym od wielu przyjętym sensie. Nadto moi panowie mamy jeszcze coś, o czem albo wcale nic, albo bardzo mało wiemy, — jest to układ nerwowy, który zwierze robi zwierzęciem, ów harmoniczny i wielce tajemniczy związek wszystkich systemów, który przez fizyologiczne, patologiczne, lub duchowe przyczyny w ruch puszczony może w zakresie ekonomicznym ustroju naszego nieprzewidziane i nieobrachowane wywołać zaburzenia; ztąd jednak nie wynika, aby na ostatku przytoczone zjawiska po za obrębem własności uorganizowanej i żyjącej materii się tworzyły; są one tylko zawikłańsze.

Jeżeli więc moi panowie uwagę waszą zwrócicie na to, że przeważna część środków takzwanej materia medica na system nerwowy działa, tedy przyznać musicie, że ani czysto chemiczne oddziaływania, ani od tkanek niezależną siłą żywotną, zjawiskom w organizmie za podstawę służyć nie mogą.“

Następni mówcy, Devergie i Poggiale bronią teorię chemiczną, przytaczając ważne argumenta przeciw twierdzeniu poprzednika.

Devergie stara się zbijać mianowicie powątpiewania, które pan Trousseau co do działalności chlorku żelaza przytacza, a potem przystępuje do ogólnego stanowiska kwestyi, oświadczając, że nie jest bezwzględny zwolennikiem teorii chemicznej, lecz nie może jej zupełnej niezdałości dopatrzeć.

Poggiale ujął się stanowczo za stronnictwem teorii chemicznej i przytaczał przeciw p. Trousseau osobliwie silne przykłady z patologii, sprzeciwiał się nawet nazwisku „chemiater“, którego to nazwiska użył p. Trousseau, stawiając Liebiga i Dumasa na jednej stopie z Paracelsem, nie uwzględniając nawet zasługi ostatniego w dziedzinie medycyny.

Potem wyłuszczył Piorry w uczenie rozwiniętej mowie niedołężność czystego witalizmu, udowodnił chemiczne działanie lekarstw i orzekł, że z pomocy chemii wielkich z czasem korzyści dla medycyny spodziewać się można, ale przyznał się w ogólności więcej do racjonalnego organicyzmu. Następny mówca p. Bouillaud, twierdził, że wywód p. Trousseau nie wyjaśnił jego prawdziwego stanowiska, zażądał tedy odeń dokładniejszego wyznania wiary.

Trousseau odpowiada bez zwłoki: „Jestem tego przekonania, że każda czynność w żyjącym zwierzęciu suponuje jakiś podmiot t. j. tkankę, albo organ pewny. Jestem zatem organicistą. Jestem przekonany taksamo jak Descartes, że w człowieku i w zwierzętach istnieje niematerjalne i samowładne principium, które się wszakże nie wdaje z pojedynczymi czynnościami życia w ekonomii organizmu; jestem więc animistą. Utrzymuję, że żyjąca materya tylko jej właściwym sposobem się objawia, i nazywam ten sposób objawienia siłą żywotną, czyli żywotnymi własnościami, a dlatego jestem także witalistą.

Po tem filozoficznym, albo raczej dyplomatycznym wyznaniu pana Trousseau nie wiedział p. Bouillaud, co z niem uczynić, i naturalnie wytlómaczywszy je na swoją stronę, oświadczył, że się zupełnie zgadza z panem Trousseau i siebie wraz z nim ogłosił za organicistów (z przymieszaniem trocha animizmu).

Na następnem posiedzeniu 24. lipca odczytano list pana Piorry, w którym tenże oświadcza, że pp. Trousseau i Bouillaud za swoich stronników uważać musi. Ale ci panowie wyparli się udziału w tym liście.

Potem wystąpił na trybunę p. Malgaigne, reprezentant czystego witalizmu, z mową świetną i zdaniem dziwnie jaskrawemi.

„Jestem witalistą; tak przemówił Malgaigne po krótkim wstępie, i jako taki mam do walczenia z przeważającą większością moich szanownych poprzedników, między którymi osobliwie pan Poggiale jako najzaciętszy przeciwnik witalistów wymienionym być musi. Nie może on pojąć, jakim sposobem uczony człowiek witalistą być może. W samej rzeczy — twierdzi on — witaliści gardzą fizjologicznemi badaniami, i przenoszą nad takowe empirję. Czy wie też p. Poggiale w samej rzeczy, co to jest witalista? Witaliści — empirycy! oni, którym to może i słusznie zarzucają, że nieco za wiele teorii holdują.

Co do słowa chemiater, któren to wyraz p. Poggiale jako obelgę uważa, stworzył Sylvius de le Boe, dla oznaczenia zwolenników pewnego ówczesnego

systemu. W samej rzeczy, jak długo p. Poggiale swojej dziedziny nie przekracza, jest on chemikiem, i to znakomitym, — skoro się zaś wtrąca do medycyny — i jakim sposobem! — wtedy staje się chemiatrą.

Zresztą jesteśmy właśnie świadkami wskrzeszenia szkoły chemiatrycznej, bowiem widzimy, że niektórzy mało znani niemieccy uczeni zapomnianą chorągiew na nowo wywieszając ośmielają się człowieka jako chemiczną retortę ogłaszać, tylko z tą różnicą, że takowa przechadza się, a czasem nawet na akademieczną trybunę wstępuje.

P. Poggiale twierdzi, że chemicy umieją wiele organicznych związków za pomocą pojedynczych składów (Synthese) stworzyć. Ja zaś powiadam, że chemia może tylko krystaliczne ciała utworzyć.

Jeżeli p. Poggiale tylko kilka wieków żąda, a wszystkie ciała przedstawić będzie można, tedy jeszcze zawsze o tem wątpić wolno, nie będąc tak niecierpliwym nawet, jak Dr. Gimelle, który wymaga, ażeby mu chemiatrzy w okamgnieniu krew sfabrykowali.

Odwagę się następujące słowa, które mi pewien chemik powiedział, powtórzyć, choćym się pewnym ludziom przez to miał stać nieprzyjemnym. „Dajmy tym fabrykantom organicznych pierwiastków: chleb, mięso i t. d., słowem wszystkie części składowe obiadu, a przecież nie potrafią w swoich retortach nawet ekskrementów zrobić“ (ogólny okłask).

Pan Poggiale: „To przecież nieprzyzwoicie.“

Mowca mówi dalej: „Ale ja jestem szczodrośliwszy, chcę wierzyć, że pan Poggiale białko, włókno, nawet krew utworzy, lecz wtedy dopiero zabraknie mu wiadomości stworzenia innej części składowej ludzkiego ciała, t. j. tkanek. Jeszcze więcej zrobię, podam mu trupa ze wszystkimi tkankami, niechże go do życia powróci! Tak moi panowie! między życiem, a tem, co chemia utworzyć może, istnieje właśnie otchłań, której pierwszych stopni ta umiejętność nawet nie jest w stanie zmierzyć.“

Co się zaś tyczy mego zdania, takowe jest następujące: „Organizm za wpływem wewnętrznego chemika ustawicznie się organizuje, i tak długo pracuje, assymiluje i walczy, aż w dojrzałym wieku powszechne siły przyrody zwierchnictwo odzyskują. Tym zawsze obecnym organizatorem w naszym ustroju jest siła żywotna, owe X, którego my ani w fizykalnych, ani na chemicznych siłach wyłącznie szukać nie możemy. Tak już mniemał, moi panowie, Hippokrates, bowiem znajdujemy w 6tej jego księdze o epidemiach ten ustęp:

„Przyroda jest lekarzem chorób; ona wynajduje sama środki, drogi, ścieżki do uleczenia — bez przewodnika, bez nauki, bez wskazówki skuteczniejsza ona to, co się stać winno.“ Lecz strzelono daleko po za cel, postawiono obok tej siły żywotnej inną, t. j. duszę, za pomocą której święty Tomasz i Dr. Stahl wszystkie funkcyje żywotne wyjaśnić chcieli, rozumie się, tylko u ludzi; co zaś do zwierząt, które przecież żyją, nie podają oni żadnego wyjaśnienia. Jest to konsekwencya, przed którą p. Trousseau ze swojej strony wcale się nie wzdryga, gdyż obdarzył zwierzęta pryncypium niematerialnem, samowładnem i nieśmiertelnem.

Pan Trousseau na to się odezwał: Nie powiedziałem: „nieśmiertelnem.“

Malgaigne: „Powiedziałeś mój panie „niematerialnem“ a metafizycy udowodnią panu, że wszelka niematerialność koniecznie też nieśmiertelną być musi. Ale zostawmy te pytania raczej teologicznemu wydziałowi.“ Mowca występuje

naprzeciw organicistom, mianowicie przeciw p. Piorryemu i przeciw dziełu profesora Rostan: „De l'examen des principes de l'organicisme.“ Naostatek gromi także lekarskie postępowanie organicistów, czyli patologicznych anatomów: „P. Piorry potępia wyczekującą metodę (methodus expectativa). Zwolennicy tejże rzucają się gwałtem na chorobę, skoro się tylko pojawia, a czasem nawet na chorego!“

Piorry: „Proszę o głos.“

Malgaigne: „Dla nas jest pierwszą zasadą w terapii, ażeby przyroda sama leczyła tak długo, ile jej siły wystarczają, t. j. musimy czekać, — aby zaś wiedzieć, czyli przyroda jest w stanie uleczyć, potrzeba prognozy.“

Biada terazniejszej medycynie, która chorób zapomina, a skazówki do takowych (indicaciones) od patologicznej anatomii wypożycza! Takim to sposobem dzieje się, że w jednym z paryzkich szpitalów pomyślnie skutki leczenia daleko rzadsze są, jak u homeopatów.“

Dr. Barth (na głos): „Pan kłamiesz.“ (Oburzenie ze wszęch stron.)

Mowca przystępuje po wywymienionej szermierce przeciw patologicznej anatomii do konkluzji swej rozprawy, którą w dwóch sensach streścić można:

- 1) „Życie jest walką między siłą żywotną a surową materią.“
- 2) „Prawdziwym przedmiotem medycyny jest chory żyjący człowiek, potrzeba więc tego zbadać przedewszystkiem, a potem dopiero nie żywego!“

Gdy na następne posiedzeniu p. Poggiale w swojej mniej uszczypliwej, ale pod każdym względem równej mowie swemu poprzednikowi odpowiedział, a właśnie przeciwne wnioski przyjął, wystąpił p. Devergie z mową streszczającą jako sprawozdawca. Piorry wreszcie zakończył debatę świetną mową, w której różnorodne zdania pojednać się starał, wynurzając oraz swoje własne przekonanie, że Malgaigne jest daleko więcej organicistą, niżeli sam w to wierzy, słowem, należy on do szkoły paryzkiej, a na ostatek, że w tej walce między witalistami a organicistami idzie więcej o słowa, a niżeli o rzecz samą.

Ostateczne wnioski sprawozdawczej komisji o skutkach chlorku żelaza przeciw plamicy krwistej przyjęto zresztą na posiedzeniu 7. sierpnia 1860 roku jednogłośnie.

Tak zakończyły się przed areopagiem nieśmiertelnych w Paryżu w roku Pańskim 1860 owe ciekawe, a jak przewidzieć można było, bezskuteczne, a więc niepożyteczne spory.

Mytologowie opowiadają, że olbrzym Antaeus w walce z greckim bohaterem przez to tylko poległ, że od swej ożywiającej matki — ziemi — się oddalił i w powietrzu zwyciężonym został.

Podobniez oderwano pytanie „o zelazie“ z właściwego gruntu — specjalnej patologii — aby je w niebezpiecznym objęciu metafizyki udusić.

Dop. Red. Szkoda, że przy tych sławnych debatach nie zasiadali niemieccy lekarze racjonalno-fizjologicznej medycyny, gdzie każda partya pod pozorem Hippokratesa, Galena, Brussaigo, Razorego, Browna, Stahla, Hufelanda i t. d. bez pewnej zasady, bez przedmiotowego przekonania, li empirycznie podług osobistego przekonania, zdania, lub jakowegoś przypuszczenia (hypothesis) w praktyce przy łożu chorych się powoduje.

KRONIKA.

1. Z prawdziwym żalem serca zapisujemy, że nasz szanowny ziomek kolega Dr. Ebers, od wielu lat w Krakowie praktykujący lekarz homeopata, zamierza przenieść się ze względu na swe zdrowie do cieplejszego klimatu do Włoch. Wszyscy, którzy mieli sposobność poznać go bliżej, mianowicie wielka liczba jego klientów, którym on w słabościach nie tylko jako lekarz, ale oraz jako przyjaciel ludzkości bezwzględnie niósł pomoc i ratunek, a w krytycznych razach przynajmniej ulgę i pocieszenie, życzą mu z całego serca odzyskania czerstwości zdrowia i rychłego powrotu do kraju. „Niech Cię Pan Bóg szczęśliwie prowadzi.“

2. Opróżnione po szanownym koledze Ebersie miejsce zajął Dr. Maxymowicz z Sambora. Życzymy mu z całej duszy wszelkiej pomyślności, która go na pewno nie minie po tak godnym poprzedniku, który pierwszy tak chwalebne zasługi dla nauki Hahnemanna w Krakowie położył i zaufanie publiczności dla niej zjednał.

3. Spodziewamy się oraz, że Dr. Paleczny, nadworny lekarz Jego Excellencyi J. B. Schindlera, xiędza Prałata, Barona, radcy stanu państwa i t. d. i t. d., który od kilku lat nauce Hahnemanna z wszelką gorliwością się oddaje, nie omieszką cierpiącej ludzkości swą wiedzę i swe usługi poświęcić wedle przysłowia: „Paulatim summa petuntur“, czyli po naszymu: „Odwaga zdoła kawalera“, a zatem braterskie Wam życzenie posyłamy: „Szczęść Boże!“

Spis dodatkowy lekarzy i zwolenników homeopatii.

A) W Królestwie:

W^{ny} A. Korytyński w Hrubiszowskiem obywatel.

„ Kornel Małczewski „

B) W Poznaniu:

„ X. proboszcz Grantka z miejskiej górki, świadczy wiele dobrego dla cierpiącej ludzkości.

„ Kazimierz Koczorowski, obywatel z Izabelli,

„ Antoni Kruśzewski, obywatel z Wiskówki.

„ A. Noak, nauczyciel ze Sobialkowa, poświęca swe wolne chwile dla dobra bliźnich — zawsze bezpłatnie — a za największą

0,34 ps

zasługę należy mu policzyć, że okolicznym włościanom wiarę w skutki weterynaryi homeopatycznej zaszczerpił.

W^{ny} X. proboszcz Nawrocki z Kołaczkowa.

„ Dr. Rzepecki, nauczyciel przy realnej szkole w Poznaniu.

„ Stanisław Szczaniecki, obywatel z Pleszewskiego.

C) W Galicyi:

„ J. W. Cieszanowski, obywatel.

„ Dzieduszycki Władysław hr. obywatel.

„ Dzieduszycki Alexander hr. „

„ Ferdynand Hosch w Grybowie.

„ Jaworski Apolinar, obywatel.

„ Jabłonowski Józef obywatel.

„ Jabłonowski Antoni „

„ Kęszycki Józef „

„ Kakowski Jan „

„ X. proboszcz Kłosowski.

„ X. „ Kluczycki.

„ Lewiecki Antoni c. k. major w Krakowie.

„ Marszałek Jan c. k. urzędnik powiatowy.

„ Melbechowski Lubin.

„ X. wikary Mikus Jan.

„ Morawski Konstanty obywatel.

„ Schneider Józef „

„ Skólimowski Tadeusz „

„ Skólimowski Julian „

„ Wesółowski Józef adwokat.

„ Wodzicki Kazimierz hr. obywatel.

„ Wolański Franciszek „

„ Zieliński Józef „

 Szanowni czytelnicy nasi raczą zaległą przedpłatę do redakcyi nadesłać; — zeszłego roku nie zapłacono 70 egzemplarzy, tego roku zaś 50 egzemplarzy. — Bez współpracowników i przedpłaty Redakcyja ostać się nie może.





